Nr. 21. Lwów — Piątek dnia 25 Stycznia. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie . Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Nawr. św. Piotra | Tatianny M. | Jutro: św. Polikarpa B. | Ermyła Mucz.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 7 m. 45 | Zachód „ „ 4 m. 42
Długość dnia godzin 8 minut 57 | Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Kogo Anglia straciła?

Zgasła królowa, o której mówiono, że „ją ludzka nienawiść omija, naród miłuje, a świat czci“, mądra monarchini i taka kobieta, że jej życiorys może być umieszczony w Plutarchu. Ona przykładem swym świadczy, że monarcha, który nie rządzi, lecz panuje, może jednak wzorowem życiem wywierać potężny wpływ polityczny i społeczny nawet na takiem rozrzuconem po wszystkich lądach państwie, jak Wielka Brytania. Powagą swoją, cnotą i obyczajem, zaprowadzonym na dworze, królowa Wiktorya ustrzegła Anglię od wielu złych prądów, które rozpanoszywszy się gdzieindziej, obniżyły moralność, zaczem poszedł upadek publicznego i prywatnego sumienia. Dwór jej nazywano sztywnym, a potem jeszcze i nudnym, bo na nim nie wolno było uprawiać swawolnych rozmów, palić tytoniu, grać w karty, zakładać nogi na nogę, ani nawet przy wszystkich ucierać nosa. Natomiast każdy na tym skromnym i oszczędnym dworze musiał albo zajmować się filantropią, albo uprawiać jakąś naukę lub sztukę. Sama królowa z wielkiem zamiłowaniem oddawała się muzyce, połączonej z deklamacyą, i botanice. Oczywiście, za dworem szły te warstwy „dziesięciu tysięcy uprzywilejowanych“, które chciały mieć przystęp do dworu, a za nimi — wszyscy inni, dla których modnem i dobrem to, co jako przykład płynie z góry. Przedstawienie się panny na dworze królowej, uroczystość, otoczona ogromnym ceremoniałem, otwierało tej pannie podwoje życia towarzyskiego; ale żeby módz swą córkę, wchodzącą w świat, przedstawić królowej, musieli rodzice zasłużyć na to przykładnem życiem. Stało się żelazną regułą, że bez takiego paszportu trudno było wyrobić sobie stanowisko w świecie towarzyskim, więc kto nie mógł uzyskać wstępu do Buckinghamskiego zamku, ten się na kontynent wynosił. Ten rygor moralny, idący z góry, oddziaływał na całe społeczeństwo, na wszystkie jego warstwy, na sztukę i literaturę, na mężów stanu, więc i na politykę. Przed królową Wiktoryą dwór nie słynął z dobrych obyczajów, panowały na nim wersalskie maniery, więc też i w narodzie i w życiu było inaczej, niż gdzieindziej, o ile charakter angielski jest poważniejszy, aniżeli naprzykład francuski. Dopiero wpływ świeżo zgasłej monarchini sprawił, że społeczeństwo angielskie się wyrobiło z pośród wszystkich społeczeństw europejskich w wieku XIX-tym. Już to naprzykład jest nader charakterystycznem zjawiskiem, że wszyscy wybitni politycy angielscy wiktoryańskiej epoki z reguły byli uczonymi, albo literatami. Czyste życie prywatne dawało wstęp do pracy publicznej, a kto się zwichnął w pierwszem, tracił prawo do drugiej. Następstwa tego były zdumiewające. Potęga państwa olbrzymio się rozrosła, naród szeroko się rozpostarł we wszystkich końcach świata i nie było sprawy, na którejby nie zaważył. Królowa trzymała się starej, rozumnej reguły, że należy uważać nietylko na to, co się mówi, ale i kto mówi. Więc też w przysłowie poszła prawdomówność angielskich ministrów, którzy nigdy nie używają dwuznaczników, nigdy nie mówią tak, że nie wiadomo, gdzie kończy się prawda, a fałsz się zaczyna, lecz jeżeli z politycznych powodów nie mogą czegoś wyjawić, to wprost się do tego przyznają.

Sześćdziesiąt trzy lat oddziaływała w ten sposób wzorowa moralność królowej na życie polityczne i towarzyskie angielskiego narodu. W takiej szkole wychowały się dwa pokolenia — i to jest prawdziwy skarb Anglii. Utrzymują niektórzy, że Brytania byłaby już republiką, gdyby nie aureola wzniosłości, którą królowa Wiktorya otoczyła ideę monarchiczną. Może tak nie jest, bo Anglicy są narodem z natury monarchicznym, a tak rozumnym, że nie postąpiliby wbrew swej naturze tylko dla mody. Lecz to jest pewna, że moralność, promieniująca od tronu, moralność wysoka, ozdobiona zamiłowaniem wszystkiego, co piękne w cywilizacyi, wycisnęła swe piętno na całem państwowem i społecznem życiu Anglii i znacznie się przyczyniła do olbrzymiego rozwoju jej potęgi.

Rokowania pekińskie.

Po przyjęciu przez bogdychana warunków pokojowych, wyłuszczonych we wspólnej nocie mocarstw, i po pisemnem zawiadomieniu o tem posłów przez chińskich pełnomocników, nastąpiła cisza i nieczynność z obu stron, jak gdyby nie wiedziano, co dalej począć. Dopiero teraz nadeszło z dworu bogdychańskiego w Singanfu życzenie, które wręczono posłom, aby warunki pokojowe były zmienione w następujących punktach: Fortyfikacye w porcie Taku, których zburzenia żądają sprzymierzeńcy, będą zachowane, lecz obsadzone europejskiem wojskiem aż do zupełnego uregulowania stosunków; zakaz dowozu broni, wstawiony do warunków pokojowych jako postanowienie stałe i niezmienne, powinien być ograniczony pewnym terminem, co tem słuszniejsze, że skoro mocarstwa przyjęły jako zasadę niepodległość i całość Chin, to nie mogą skazywać ich na bezbronność, szkodliwą i dla stosunków wewnętrznych; ekspedycye karne, wykonywane wciąż przez wojska sprzymierzeńców, powinny ustać, albowiem skoro warunki pokojowe już są przyjęte, to się nie godzi sprzymierzońcom postępować jak w kraju nieprzyjacielskim, natomiast sprzymierzeńcy wpuszczą do prowincyi Peczylskiej wojska bogdychańskie, aby one stłumiły wszelkie nieporządki. Oprócz tych życzeń bogdychan domaga się jeszcze ścisłego oznaczenia obszaru, który ma być oddany pod gmachy poselstw, liczby gwardyi, którą każde poselstwo będzie trzymało, terminu, w którym obce wojska muszą opuścić chińskie terytoryum; a dalej: zwrotu gmachów cesarskich i rządowych, archiwów, świątyń, zbiorów i wszelkich innych instytucyj, które „cudzoziemcom nie zrobiły żadnej krzywdy“. Ironia zawarta w ostatnich wyrazach jest uzasadniona, bo rzeczywiście bez ceremonii rabowano nietylko budynki cesarskie i rządowe, ale także świątynie i nawet obserwatoryum astronomiczne. Z tego powodu przyszło nawet do zatargu między francuskim ministrem spraw zagranicznych, a francuskim naczelnym wodzem, gdyż pierwszy uważa łupy za własność republiki, a drugi — za łup swych oficerów i żołnierzy. Łupili wszyscy z wyjątkiem Rosyan, którym surowo zakazano brać cokolwiek chińskiego. Rosya, postępując mądrze, ze względu na przyszłe stosunki z Chinami, nietylko zabroniła żołnierzom rabunku, ale nadto, poseł rosyjski, z rozkazu cesarza Mikołaja i w jego imieniu, polecił bankowi chińskiemu wykonywać tradycyjny zwyczaj bogdychanów, którzy podczas ostrej zimy rozdają ubogim ciepłe ubranie i porcye ryżu. Bank więc rozdaje dziennie po tysiąc kożuchów i po 10 tysięcy porcyj ryżu, a ponieważ Rosya zyskuje sobie w ten sposób sympatye Chińczyków, przeto dyplomaci innych mocarstw starają się jej w tem przeszkodzić. Jak ściśle wykonywany jest rozkaz nierabowania, dowodzi fakt, że przy rewizyi pułku strzelców rosyjskich, wycofanych z Chin, znaleziono między tobołkami żołnierzy tylko 4 chińskie zabawki dla dzieci, 5 pudełek z laki, jeden wachlarz, 2 chińskie scyzoryki i dwie jedwabne koszule. Kiedy Rosyanie, którzy już się zupełnie wycofali z prowincyi Peczyli, zostawiwszy tylko batalion przy rezydencyi posła, oddali Niemcom arsenały chińskie, zajmowane dotąd przez siebie, to ci byli niesłychanie zdziwieni tem, iż w tych gmachach znajdowały się wszystkie chińskie zbroje, nietylko nowoczesne, ale nawet bardzo dawne, mające muzealną wartość. Te rzadkości zapewne się znajdą w Berlinie.

Otóż propozycye bogdychana przerwały dyplomatyczną ciszę w Pekinie. Posłowie mają o czem rozprawiać i wogóle można przedłużyć termin wycofania wojsk zagranicznych. Odrazu, jak zwykle, podzieliły się zdania dyplomatów; jedni znajdują, że istotnie trzeba zaniechać wypraw karnych i wykonywane przez europejskie wojsko uspokojenie kraju zdać na armię chińską, natomiast inni nie chcą o tem słyszeć, dowodząc, że ta armia, zgromadzona w okolicy Singanfu podobno w liczbie 80 tysięcy, łatwo może przerzucić się na stronę bokserską i wtedy awantury rewolucyjne na nowo się zaczną. Między posłami w Pekinie przeważa zapatrywanie, że byłoby najlepiej, aby bogdychan z wojskiem przybył do stolicy, tu złożył rząd i przez czas jakiś wykonywał władzę pod osłoną armii sprzymierzeńców. Politycznego z Chin niebezpieczeństwa być w tem nie może, ponieważ mocarstwa zatrzymają przewagę, lecz powaga Syna Nieba ucierpiałaby na tem, gdyby rząd, zostając pod opieką „obcych dyabłów“. Ten więc punkt trudnym rozwikłanie sprawy chińskiej, a innym trudnym punktem jest kwestya wysokości odszkodowania.

Nowy akt.

Piszą nam z Wiednia, 22 stycznia:

Zwołanie nowej sesyi Rady państwa na 31 stycznia dowodzi, że rząd długie przygotowania za pomocą rokowań z przywódcami stronnictw (jest ich z 2 tuziny!) uważa jako zbyteczne, i że po 8 miesięcznych wakacyach i nowych wyborach, zamierza posłów postawić po prostu przed pytaniem: aut-aut? Albo pracujemy, albo praca parlamentarna, albo...? Na to drugie pytanie w ciągu ostatnich 4 lat odpowiadano bardzo rozmaicie, czasem bardzo dramatycznie (oktrojowania, zamach stanu itd). Z dotychczasowego przebiegu przesilenia wolno jednak wnosić, że jeżeli i teraz parlament nie dopisze, to po prostu dalej rządzić będzie § 14. Ci więc, którzy po rozbiciu parlamentu spodziewają się jakichś korzyści narodowych, grubo się mylą. Wszystko jednak przemawia za tem, że nowa Izba przystąpi do pracy. Niemiecka lewica zaniechała obstrukcyi w październiku r. 1899, po zniesieniu rozporządzeń językowych. Ani nawet skrajna frakcya Wolfa nie weszła do Izby z zapowiedzią ponowienia obstrukcyi. Zamknięcie, a potem rozwiązanie Izby sprowadziła obstrukcya czeska. Zdaje się jednak, że porażki, których klub młodoczeski doznał w ostatnich wyborach i które dowodzą przynajmniej, że sama werwa obstrukcyjna nie zabezpiecza mandatu, sprowadziły pewne wytrzeźwienie w poselskich kołach młodoczeskich. W każdym razie dotąd nowy klub młodoczeski nie ponowił owej uchwały obstrukcyjnej, która we wrześniu skłoniła gabinet do rozwiązania Izby i rozpisania ogólnych wyborów. Nic zatem nie zapowiada, że 31 stycznia rozpocznie się nowa sesya — obstrukcyjna.

Na dalszy przebieg prac parlamentu znacznie wpłynie odpowiedni wybór prezydyum. Przeciwko ponownemu wyborowi dra Fuchsa zaznacza się silny opór w kołach lewicy. Wskazują zwłaszcza na fakt, że jego mandat poselski będzie zakwestyonowany. Z wielu stron zalecają wybór dra Kathreina, który jednak waha się wyrugować niejako swego kolegę i przyjaciela dra Fuchsa. Koło polskie równie się wzbrania dostarczyć prezydenta. Już w roku 1897 poruszono myśl wybrania prezydentem hr. Attemsa, marszałka krajowego Styryi, należącego do grupy wielkich właścicieli wiernokonstytucyjnych. Ta kombinacya i teraz występuje na jaw, ale podobno hr. Attems nie przyjąłby wyboru. Być może, iż prezydenta dostarczy najszczuplejsza grupa trzech wielkich właścicieli „środkowych“, którzy na podstawie kompromisu zostali wybrani w I-szej kuryi Morawii. Wspominają bowiem o wyborze hr. Maurycego Vetter von der Lilie. Jest to syn marszałka krajowego Morawii, rotmistrz w rezerwie, radzca namiestnictwa berneńskiego. W Izbie poselskiej zasiada dopiero od r. 1897. Wprawy parlamentarnej nie mógł więc nabyć. Miałby za to tę ważną zaletę, że jako „nowy człowiek“ nie był wmieszany do skandalicznych zatargów parlamentarnych ostatnich lat, i przeto po żadnej stronie Izby nie napotka na osobiste niechęci i nie wywoła rekryminacyi. A trzeba raz skończyć stanowczo z tą smutną przeszłością i z nowem stuleciem rozpocząć też zupełnie nową, pożyteczniejszą epoką parlamentarnego życia. „Pogrzebać umarłych, a opiekować się żywymi“ — mówił Pombal po strasznem trzęsieniu ziemi, które zburzyło połowę Lizbony. Ta maksyma powinna także stać się myślą przewodnią nowej sesyi Rady państwa.

Konkurencya spirytusu węgierskiego.

Od lat przeszło dwunastu obowiązuje ustawa o rozdziale kontyngentu spirytusowego między obie połowy monarchii i przez cały ten czas okazała się ona jako wysoce szkodliwa dla przemysłu gorzelnianego w Austryi, a natomiast przynosiła znacznych i niezasłużonych korzyści odnośnemu przemysłowi węgierskiemu.

Myślą przewodnią przy układaniu wspomnianej ustawy było, aby kontyngent austryacki i węgierski, tj. te ilości wódki, od których się ma opłacać niższą stopę podatkową, stały w odpowiednim stosunku do konsumcyi każdej z obu połowic monarchii, tj. by tyle taniej opodatkowanej wódki wypalano, ile jej potrzebuje wewnętrzna konsumcya, czy to Przedlitawii czy Węgier. Zaraz jednak w pierwszym roku, tj. w roku 1888 pokazało się, że myśl ta została wypaczona na szkodę Austryi i na korzyść Węgier. Węgrzy bowiem wytargowali dla siebie tak olbrzymi kontyngent wódki, jakiego nigdy sami spotrzebować nie są w stanie, a następstwem tego było, że te ilości wódki kontyngentowanej, jakie im zbywały od własnej konsumcyi, sprzedawali do Austryi, wywierając przez to nacisk na ceny i krzywdząc austryackich producentów. Trwało to przez całych lat dziesięć, gdyż przez ten czas obowiązywać miała bez zmiany ustawa pierwotnie uchwalona. Przy zmianie tej ustawy w roku 1899 udało się uzyskać od Węgrów tyle, że zgodzili się na okrojenie kontyngentu węgierskiego o 20.000 hektolitrów. Ta zmieniona ustawa obowiązuje już dwa lata i pokazuje się, że jeszcze nie naprawiła ona krzywdy, wyrządzonej producentom austryackim. Pomimo tego bowiem okrojenia wciąż jeszcze kontyngent węgierski jest za wielki, to też wciąż jeszcze Węgrzy nie mogąc sami spotrzebować spirytusu wyprodukowanego w kontyngencie, tj. niżej opodatkowanego, sprzedają go do Austryi, przeważnie do Wiednia i oto np. w kampanii 1899/1900 sprzedali go ni mniej ni więcej tylko 44.295 centnarów metrycznych. Przeszkodzić im w tem nie można, gdyż ustawa wyklucza między obu połowami monarchii tylko handel spirytusem nieopodatkowanym, pozwala zaś na handel spirytusem opodatkowanym, z tem zastrzeżeniem, iż podatek pobrany przez jedną połowę państwa ma być zwrócony tej połowie, w której spirytus został skonsumowany.

Zastrzeżenie to chroni wprawdzie skarb państwa przed możliwym ubytkiem dochodów podatkowych, nie chroni jednak wcale właścicieli gorzelń. Bez konkurencyi węgierskiej mieliby bowiem producenci austryaccy na swój spirytus zbyt nierównie łatwiejszy i otrzymywaliby ceny lepsze, gdyż bez węgierskiego spirytusu okazałby się austryacki kontyngent dla konsumcyi wewnętrznej wręcz za mały. Wobec tego podnoszą się w sferach rolniczych w zachodnich prowincyach głosy, iż należy koniecznie dążyć do tego, aby uniemożliwić swobodny handel Węgier do Astryi i na odwrót, także spirytusem opodatkowanym. Oczywiście, że i nasze sfery rolnicze i Koło polskie jak najgorliwiej poprą tę akcyę, a powinien ją poprzeć, także rząd, jeżeli już nie dla tego, aby popierać krajowy przemysł, co jest jego obowiązkiem, to ostatecznie nawet z czysto fiskalnych względów. Jeżeli bowiem konsumcya w Austryi zdana będzie tylko na swą własną produkcyę spirytusu, to oczywiście po wyczerpaniu kontyngentu, produkować będą gorzelnie także spore ilości spirytusu niekontyngentowanego, od tego zaś spirytusu opłaca się podatek wyższy o 10 zł., a tem samem skarb państwa będzie miał większe dochody.

Greka wyrzucona ze szkół francuskich.

Z Paryża piszą:

Brzask dwudziestego stulecia zaznacza się we francuskim systemie szkolnym reformą nader poważnej miary. W średnich zakładach nauka języka greckiego, który od trzystu blisko lat był przedmiotem pierwszorzędnego znaczenia, usuniętą zostaje na daleki plan. Uczeń, kończący czwartą klasę, będzie miał w następnych prawo wyboru; wolno mu będzie zamiast mowy Homera studyować języki nowożytne lub nauki przyrodnicze. Dziś już z wszelką pewnością rzec można, iż greczyźnie nie wielu zostanie adeptów; zmienione współczesne warunki i potrzeby walki o byt pchną niewątpliwie młodzież ku studyom, bardziej odpowiadającym praktycznej użyteczności. Reforma, o którą od lat toczono zacięte spory, a którą wprowadza w życie obecny minister oświaty, p. Leygues, grozi starym klasykom helleńskim zagładą w pyle szaf bibliotecznych. Następne pokolenie nie będzie umiało już czytać Homera, Eschylosa lub Platona w oryginale; literatura staro-grecka, mimo licznych i doskonałych przekładów, stanie się również egzotyczną jak sanskrycka. O wpływie greczyzny na piśmiennictwo francuskie można już pisać nekrologi.

O doniosłości tych wpływów dziejopis nizapomni. Hellenizm, który przyszedł do Francyi z Włoch w epoce Odrodzenia, wzbogacił literaturę francuską sokami żywotnymi i bogatymi. Jej siła i blask datują się właściwie od czasów Ronsard'a: był to pierwszy pisarz francuski, dla którego język Sofoklesa nie przedstawiał tajemnic. Później współzawodniczyły z sobą wpływy łaciny i greczyzny; jeśli jednak Malherbe i Corneille byli żarliwymi wielbicielami pierwszej, to Boileau i Racine otwarcie oddawali swe sympatye drugiej. Lecz jeszcze później, u schyłku XVIII-go wieku, komuż piśmiennictwo francuskie zawdzięcza swe wskrzeszenie z ospałej banalności? Andrzejowi Chenier'owi, helleniście fanatycznemu, którego wpływ był tak możny, że jeszcze dziś jego ślady przejawiają się w t. zw. parnasistach, w poetach tej miary, co Leconte de Lisle, Sully Prudhomme, José de Heredia.

Czasy się zmieniły. Młody człowiek, gotując się do walki o byt, potrzebuje innego bojowego rynsztunku niż dawniej. Rozwój przemysłu i polityka kolonialna wymagają coraz głębszych studyów nauk przyrodniczych; ożywione stosunki międzynarodowe, łatwość, szybkość i nieodzowność ciągłych wędrówek po świecie, czynią konieczną znajomość głównych języków nowożytnych. W komórkach mózgowych braknie miejsca dla starego i mniej więcej, przynajmniej bezpośrednio, nieużytecznego pakunku, jakim była w ostatnich latach greczyzna. Więc na strych z nią!

Inna rzecz, czy po pewnym, dłuższym okresie czasu piśmiennictwo francuskie nie odczuje luki, — to piśmiennictwo, z którego Francya była i jest dumną wobec świata. Niedawno jeszcze mówił z emfazą jeden stary profesor: Niemcy, Anglicy, Włosi, Polacy, mogą mieć znakomitych pisarzy, tylko Francya posiada literaturę. Słowa te miały znaczyć, iż we Francyi dokonywają się wielkie ewolucye, kształtują prądy, uogólniają zasady; że we Francyi przedewszystkiem technika pisarska stoi najwyżej i oparta jest nietylko na indywidualnym talencie twórczym danego autora, lecz na pewnych i stałych fundamentach.

Tak jest, wzdychał teraz poczciwy filolog, wy macie Sienkiewicza, Skandynawowie Ibsen'a, Niemcy Hauptman'a, Włosi d'Annunzia, Anglicy Kipling'a — ale my mamy literaturę.

---

18)

KTO ZWYCIĘŻY?

POWIEŚĆ

przez

BLANKĘ HALICKĄ.

(Ciąg dalszy).

Cieszanowskiego poważna zwykle twarz promieniała radością, zdawał się odmłodniały o lat kilkanaście; Laura, jak zawsze, swobodną była i spokojną, nie zdradzającą niczem wzruszenia.

Wtem rozmowę ich przerwał dźwięk dzwonka.

Głębokie, zamyślone oczy uczonego rozjaśniły się serdecznym, pełnym tkliwości wyrazem.

— Przygotowałem pani niespodziankę — rzekł zwracając się do narzeczonej. — Pani ulubienica, Lunia, przyszła podziękować za mnie.

Pobiegł szybko ku drzwiom, i wprowadził śliczną dziewczynkę, o wielkich szafirowych oczach i złotych lokach, wydobywających się kilkoma niesfornymi kosmykami z pod niebieskiego kapturka.

Za nią szła piastunka jej Marta, stara kobieta z twarzą smutną i jakby zastygłą.

Obie panie z głośnymi objawami radości rzuciły się ku maleńkiej, zaczęły całować ją i okrywać pieszczotami; Cieszanowski, rozradowany, szczęśliwy, patrzył na to z uśmiechem, a stara sługa, milcząca, ponura, spoglądała na pannę Welden dziwnym jakimś wzrokiem, w którym była prawie nienawiść.

Cieszanowski wziął córeczkę za rękę i wskazując jej Laurę, rzekł:

— Luniu, ta pani, to będzie teraz twoja mama.

Mała otworzyła szeroko oczka, wpatrzyła się w nią ze zdziwieniem i jakby przestrachem; potem zwróciła się do ojca:

— Tatusiu, a co się stanie z tamtą moją mamą, co jest w niebie, co mi zawsze Marta tyle o niej opowiada, że była taka śliczna i taka dobra? Czy ona nie pogniewa się za to, że Lunia teraz będzie miała inną mamę? Ja nie chcę, żeby ona płakała.

Odezwanie się dziecka zmieszało trochę wszystkich obecnych, a Laura chłodne jak stal oczy zwróciła na starą piastunkę, jakby odgadując, z jakiego źródła wypływać mogą te słowa małej.

Staruszka stała harda, milcząca, mierząc śmiałym wzrokiem tę piękną, strojną pannę, która zająć miała miejsce jej ukochanej zmarłej pani, tej Hali złotowłosej, którą wypiastowała na własnych rękach, i której wspomnienie czciła jak świętość.

Ona tę Laurę, tę przyszłą macochę swej pieszczotki Luni nienawidziła już mimowolnym jakimś instynktem swego wiernego prostaczego serca, oddanego całkiem rodzinie, w której usługach zeszło jej całe życie.

— W tej kobiecie mam wroga; zapamiętam to sobie i będę umiała się jej pozbyć — pomyślała panna Welden.

Cieszanowski tymczasem, trzymając córeczkę w objęciach, mówił jej, że ta nowa mama taka sama śliczna i dobra jak tamta w niebie, że o tamtej Lunia powinna zawsze pamiętać i codziennie za nią mówić paciorek, ale i tę kochać bardzo, słuchać jej zawsze i nigdy nie wyrządzać przykrości, bo inaczej tatuś pogniewałby się na Lunię i zmartwiłby się bardzo.

VI.

Pierwszą wiadomość o zaręczynach panny Welden z Cieszanowskim otrzymała Hania od Ludki, która pewnego popołudnia wpadła do jej pokoju jak kula armatnia; otworzyła drzwi z trzaskiem, przewróciła krzesło po drodze i stając przed nią, zadyszana z prędkiego biegu, zawoła:

— Wyobraź sobie, Weldenówna jest po słowie z Cieszanowskim! Nie miałamże słuszności? Udało się polowanie! A to małpa! A to małpa! Pięknie wykierowała Władka! Tak długo trzymała go w odwodzie, a teraz, kiedy trafił się bogatszy, wyprawiła go do stu dyabłów. Czy nie mówiłam wam zawsze, że ta Laura, to ziółko jakich mało?

Biegała po pokoju, cała wzburzona, a Hania, zaskoczona tak nagle tą wieścią, nie mogła słowa przemówić, tylko zbladła jak ściana i oparła się o stół, drżąc cała.

— Ludko, — spytała po chwili cichym głosem, — któż ci to mówił? Czy to wiadomość całkiem pewna?

Korsakówna stanęła przed nią, przenikliwie wpatrując się w twarz jej, zmienioną gwałtownem wzruszeniem.

— Najpewniejsza w świecie. Ta lala przyjmuje już powinszowania wszystkich. Władka żal mi bardzo, bo to dla niego na razie boleść wielka, ale lepiej się stało. Doprawdy, gotowabym uściskać tego starego mędrca za to, że raz na zawsze uwolnił naszą rodzinę od tej Weldenównej! Po jakimś czasie i sam Władek gotów mu za to podziękować!

Hania patrzyła przed siebie, jakby nie słysząc słów przyjaciółki.

— Boże mój, jaki on musi być nieszczęśliwy! — wyszeptała sama do siebie i dwie wielkie łzy, których powstrzymać nie zdołała, stanęły jej w oczach.

Ludka położyła jej rękę na ramieniu.

— Haniu, zdradziłaś się. Nie piecz raków, nie spuszczaj oczu, bo ja i tak już od dawna prawie pewną byłam, że kochasz tego mojego nicponia kuzynka.

Hania drżąc cała ze wzruszenia, zarzuciła jej obie ręce na szyję.

— Ludko, moja Ludko droga, tobie pierwszej to mówię. Dotąd nie wiedział o tem nikt, i myślałam, że nikt się nie dowie. Zgadłaś, kocham go od pierwszej niemal chwili poznania, kocham go, choć wiem, że on o mnie nie myśli, nie zwraca nawet na mnie uwagi, choć tamta jest dla niego wszystkiem. Ludko, żebyś ty wiedziała, co ja już wycierpiałam, gdy musiałam patrzeć na niego, rozkochanego, poddanego jak niewolnik, i na tę Laurę, taką piękną, zajętą tylko sobą i swoją urodą, pozwalającą się łaskawie ubóstwiać przez niego! Ach! jakże ja ją wtedy nienawidziłam! Wy mnie wszyscy nie znacie, macie za cichą i łagodną, a ja ci mówię, Ludko, w takich chwilach czułam, że jest we mnie całe piekło! Czem ona zasłużyła, żeby on ją tak kochał? Czy tem, że piękna? A ja... ja, która na świecie całym nie mam nic od niego droższego, ja, która poświęciłabym życie, byle widzieć go szczęśliwym, nie otrzymałam od niego ani jednego spojrzenia!

Tyle gorącego uczucia, tyle żalu było w jej słowach, że Ludka spoglądała w zdumieniu na tę Hanię, zwykle tak cichą i milczącą, a dziś, jakby przetworzoną przez miłość i ból.

Ucałowała ją serdecznie i zaczęła mówić wesoło, trochę szorstko, jak zwykle, niby żartobliwie, a w rzeczywistości sama poruszona do głębi.

— Co to kłopotu na świecie z tą miłością! Patrząc na to, dziękuję Panu Bogu, że nie jestem romantycznego usposobienia! Ej, Haniu, Haniu, czy ten Władek jakiego lubczyku ci zadał, czy co? Ale teraz moja droga, uszy do góry! Ta Weldenówna — chwała Bogu — już ci przeszkadzać nie będzie, i moja w tem głowa, że nim z Krakowa wyjedziesz, będziesz już zaręczoną z twoim ideałem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Czy będziemy jednak mogli powiedzieć to samo za lat pięćdziesiąt, skoro nie stanie ludzi umiejących po grecku?..

Tak ubolewał stary profesor. Jego skargi nie wpłyną wszakże zgoła na postanowienie p. Leygues'a, który musi liczyć się z innemi, natarczywszemi wymaganiami doby współczesnej.

Co i o czem piszą.

Widocznie karnawał w Krakowie nie jest więcej ożywiony niż u nas, bo oto co na ten temat pisze kronikarz krakowski *N. Reformy* p. Grabiec:

Za lat kilkanaście karnawał w Krakowie należeć będzie do takich obchodów tradycyjnych, jak Rękawka lub Konik zwierzyniecki, o pochodzeniu zaś jego, treści, symbolice i tym podobnych cechach, pisać będą nasi archeologowie wielce poważne traktaty ze skorowidzem tańców, planem sali w hotelu Saskim, portretami arańżerów, czy wodzirejów i podobiznami karnecików. Już dzisiaj o istnieniu karnawału świadczą tylko świeże codziennie pączki i ćwiartki w niedzielę nawet „salony fryzyerskie“, zresztą jednak taki spokój, jak gdyby nas już dawno posypali głowy nasze popiołem. Jedni wolą w lecie tańczyć w Zakopanem, niżeli porą zimową w Krakowie; drudzy powiadają, że u nas nie ma „towarzystwa“; inni biadają nad brakiem monety; młodzieńcy twierdzą, że lepiej zjeść za własne pieniądze „kanapkę“ u Mucharskiego, niż odrabiać pańszczyznę całonocną dla słonej szynki i zimnej herbaty; panienki wreszcie także okazują sporą dozę rozczarowania. Bale publiczne, mimo nieznośnego w sali gorąca, czynią wrażenie lodowni; zabawy domowe bywają prawie bez wyjątku aktem hołdu dla pani domu lub jej córki; reduty w starym teatrze zniknęły może bezpowrotnie: Ekor umarł już dawno, karnawał dogorywa... „Eheu: fugaces!...“

— Które bale uprzyjemni nam pani swoją obecnością?— zapytałem, spotkawszy pannę Stasię na linii A-B.

— Żadnego — odpowiedziała panna Stasia objętnie.

— A to dlaczego?

— Nie mam protekcyi.

— Protekcyi? Cóż to za strój, czy materya?

— I pan jako dziennikarz nie znasz owej damy, która się nazywa protekcya? — zawołała panna Stasia. — Niechże pan posłucha, co mu opowiem, a nawet spożytkuje to w swojej kronice dla przestrogi Krakowianek.

Zamilkła na chwilę, przechodząc koło wystawy sklepowej, a potem zapytała nagle:

— Czy pan jestem brzydka?

— O pani, a czyż może być któraskolwiek Stasia brzydką?

— To dobrze—odpowiedziała moja towarzyszka.— Tańczę nieźle, mam trochę zalet towarzyskich, znalazłabym się może nie gorzej niż inne panny, a przecie mimo to „sprzedawałam pietruszkę“ tamtego roku na balu, o którym przez dwa tygodnie marzyłam we śnie i na jawie. Podczas wirowych tańców nie siedziałam wprawdzie, ale też nie siedziały nawet i starsze mężatki, nietańczące w polonezie, kadryla i mazurze brakło dla mnie pary.

— Och, jaka szkoda, że mnie tam nie było!

— Spóźniona pociecha — zawołała panna Stasia. — A wiesz pan, dlaczego podczas tych trzech tańców „sprzedawałam pietruszkę“? Oto, nie miałam protekcyi. Auskultanci i praktykanci sądowi tańczyli z radczyniami i radczankami; dependenci pełnili służbę u boku mecenasowych i mecenasówien; asystenci asystowali żonom i córkom profesorów, a ponieważ mój ojciec jest tylko właścicielem kamienicy na przedmieściu, więc nie rozporządzałam obowiązkowymi tancerzami. Sparzyłam się wówczas dotkliwie, teraz więc dmucham na zimne i jeżeli mam siedzieć, to wolę w domu na kanapie, niż pod ścianą w sali balowej.

* * *

Prasa warszawska, nie mogąc opanować tematów związanych z interesami i potrzebami kraju, bawi się od czasu do czasu w kwestye teoretyczne, nie mające o tyle aktualnej wartości, że na ich powstawanie lub istnienie nikt wpłynąć nie może. Owóż i teraz wywołał w tej prasie wielką wrzawę feljeton zajmujący się kwestyą arystokracyi. Umysły poważne oddawna już zaprzestały zajmować się tą kwestyą, a to z tego względu, że przekonały się, iż arystokracya nie jest produktem jakichś ustaw, ale wytworem natury ludzkiej, stąd też istnieje ona tak samo w krajach monarchicznych, gdzie uważaną bywa jako podpora tronu, jak i w społeczeństwach najbardziej demokratycznych i republikańskich. Co więcej, istnieje ona nietylko w całym narodzie, którego naj wyższą warstwę stanowi, ale w każdej warstwie tego narodu. Więc naprzykład wśród arystokracyi jest zawsze pewna grupa nazwisk i rodów, których członkowie uważają siebie za najlepiej urodzonych, a resztę arystokracyi za hołotę. To samo dzieje się wśród inteligencyi, to samo wśród mieszczaństwa i wreszcie wśród chłopów: w każdej wiosce jest pewna grupa rodzin chłopskich, która się uważa za coś lepszego niż reszta włościan. I na tę dążność natury ludzkiej do tworzenia arystokracyi nie ma żadnej rady ani ustawowej, ani pedagogicznej. Ale ponieważ pismom warszawskim nie wolno poruszać tematów bardziej żywotnych, przeto od czasu do czasu bawią się one w teorye socyalne i oto naprzykład teraz zajęły się kwestyą arystokracyi. Feljeton w *Gazecie polskiej*, który tę kwestyę wywołał, opiewa jak następuje:

Zdawało się, iż będzie to pierwszy bal, na którym spotka mnie rzeczywiste powodzenie. Nie tylko Walentowa, ale i— co główniejsza — fryzyer zapewniał mnie, że wyglądam „bardzo, bardzo“. „Pan szanowny swoją powierzchownością po prostu prowokuje damy, słowo honoru: prowokuje“ — dodał ten ostatni.

— A więc dobrze — powiedziałem sobie — Dość już tych filisterskich skrupułów. Zobaczymy, piękne panie! — I przejrzawszy raz jeszcze „szkołę tańca“, a zwłaszcza dział mazurowy (walc nastraja kobietę, podbija ją mazur — mawiał mój dawny mętr tańca), pojechałem o godzinie 12 do pp. Arkadyuszostwa Bajdusiowskich.

Zaledwie zdążyłem powierzyć swe zwierzchnie ubranie zmiennym losom przedpokojowym, zaraz jakaś ślicznie ubrana panienka porwała mnie do figury mazurowej. Wychodziło to wprawdzie nieco z mego programu, który, jak wiadomo, rozpoczynał się przedewszystkiem od walca, dałem się jednak uwieść bez przykrości.

Com potem dokazywał, jakie klęski szerzył,
Daremnie śpiewać: nikt by Muzie nie uwierzył!

dość, że po mazurze p. Arkadyusz przybiegł do mnie z rozpromienionem obliczem.

— Ależ pan dobrodziej tańczysz! Jak Boga kocham. Brak wprawdzie pewnej wprawy, — tu spojrzał na porozrzucane po salonie szczątki trenów damskich i koronek — ale za to co za swada staropolska! co za *ekspresya!*

Niestety! na ten się mój świetny popis choreograficzny skończył. Po kwadransie zacząłem uczuwać ból w nodze, który stawał się coraz nieznośniejszy. Jak mię zdradliwi dżentelmen, piastujący godność *arrangeur'a*, moje kołuje nie były dość precyzyjnie wymierzane.

Siadłem zgnębiony w rogu salonu, myśląc o losie okrutnym, pięknych damach i straconych korzyściach.

— O czem znów! Pewnie, jak zwykle, jakieś zagadnienie społeczne lub etyczne! *Comme de raison!* — rzekła do mnie pani Flirtowska, nie mająca tego wieczoru zwykłego powodzenia. — A więc zgoda, będziemy mówili o zagadnieniach społecznych.

Spojrzałem na p. Flirtowską z wyrazem najwyższej pobłażliwości, lecz ona ciągnęła dalej:

— Czytałeś pan ostatnio *Gil Blas?* Jest tam śliczna kartka z życia naszej arystokracyi. Sama redakcya nazywa to zupełnie seryo „przepysznym rysem z życia potomka jednego z najznakomitszych rodzin polskich“. Było to tak. Historya działa się przed kilkunastu dniami w Paryżu i nazywała się „Boissy d'Anglas“. Hrabia X., ów znakomity potomek, gdy przegrywa przyniesione z sobą pieniądze, na wygrywającego, jako czek. Pewnego dnia bankier miał wielkie szczęście, hr. X. przegrał znaczną sumę: w pewnej chwili rzucił na stół kartę wizytową, na której widniała zaznaczona ołówkiem cyfra: 4 tys. Bankier wygrał znowu. Pragnąc stwierdzić fakt, [illegible] uśmiechem: — Drogi hrabia winien mi jest cztery tysiące franków, prawda? — Na to „drogi“ hrabia ze spokojem dżentelmena: — Myli się pan, ja stawiałem 4 tys.... luidorów. „Niepotrzeba dodawać — kończy dziennik paryski — że nazajutrz przed południem 80.000 franków zostały doręczone szczęśliwemu graczowi“.

— No cóż? Nie powiesz przecie, niepoprawny malkontencie, że hrabia źle zrobił? Że postąpił nieszlachetnie, nie po rycersku? O, ja wiem, co pan mi odpowiesz! Będziesz wyrzucał grę w karty, piętnował rozrzutność, gromił wywożenie z kraju pieniędzy, lekkomyślność i Bóg wie co jeszcze. Ale jednocześnie musisz przyznać, że jest w nich wszystkich coś wyższego po nad szary tłum ludzi, pewna wyniosła wzgarda dla życia. Wstrząsasz pan głową przecząco? No, to przynajmniej nie zaprzeczysz, że są oni, ci arystokraci, przedstawicielami tej pełnej wdzięku kultury, która ostatecznie jest celem nas wszystkich. Czem bylibyśmy bez tej klasy uszlachetniającej obyczaje, wspierającej sztuki? — Odpowiesz pan mi, czy nie?...

— Nie, łaskawa pani, nie odpowiem — rzekłem — ponieważ jest mi to wszystko jedno. Najzupełniej wszystko jedno.

Pani Flirtowska nie mogła już pohamować wybuchu szyderstwa.

— Tak? Wszystko jedno? Otóż dowiedz się pan, że nigdy w to nie uwierzę. Pamiętam pańskie dawne gromy przeciw arystokracyi i wiem, jakiemi uczuciami jesteś przepełniony. Ale mylisz się co do siebie. Pan możesz uczuwać wszystko, nawet nienawiść, nawet zazdrość, byle nie obojętność. Człowiek, któremu troska o dobro kraju nieraz zachmurzyła czoło, nie może pozostać obojętny wobec najdonioślejszego zagadnienla, jaką jest klasa przodująca w narodzie.

— A jednak tak jest — odparłem — jestem obojętny. Zresztą nie od razu przyszło do tego. Najpierw były doktryny, potem obserwacye życiowe. Kiedy ze wszystkich stron jednozgodne dochodziły nas świadectwa, że ci ludzie wiedzą o zamiarach Anglików nad Nilem, o porażce gabinetu Depretis'a, o nowym torreadorze Cilio, o najlepszym koniu hr. Derby, o romanzach ks. Walii, o kłopotach Porty, o tajemnicach Mayerlingu, a nie umieją wymienić nazwy swych dóbr w kraju (fakt autentyczny), ze śmiechem powtarzają anegdoty o ciemnocie chłopa, z pogardą wyrażają się o klerze i mieszczaństwie, z lekceważeniem o inteligencyi, z nienawiścią o piśmiennictwie, z obojętnością o młodzieży, że dla nich w kraju są wszyscy oszuści, partacze i barbarzyńcy — wtedy mówiłem sobie: oburzam się, lecz mam nadzieję. Anglicy mieli lordów: Canning'a, Byrona, Wolseley'ów, Marlborough'ów, Cochrane'ów, Salisburych, Clive'ów; Francuzi: hrabiów Mirabeau, Hugo, d'Alembert, ks. d'Aumale; Włosi: hr. Balbo, mgr. Azeglio i wielu, wielu innych, których nazwisk w tej chwili nie mogę przywołać z pamięci; na całym Zachodzie arystokracya wcieliła się w życie narodów. Dlaczegóż u nas, w zakresie znacznie skromniejszym, miałoby być inaczej? A jednak jest inaczej.

...I to, co pani mówi o uszlachetnianiu obyczajów, o popieraniu sztuk, nie jest prawdą. Obyczajów nie uszlachetnia się wyścigami konnemi, popieraniem *tingel-tanglów* i nocnemi rozrywkami w klubach. Sztuk nie popiera się kupowaniem obrazów francuskich, kiedy miejscowe *arcydzieła* miesiącami, a nawet latami całemi czekają na nabywców, unikaniem przedstawień dramatycznych polskich, obojętnością względem rodzinnego piśmiennictwa, graniczącą z cynizmem. Co zaś do „wyniosłej wzgardy życia“, która pani tak imponuje, to i ja cierpię na nią po każdym wieczorze czy balu, na którym gospodarz zniewolił mnie do wypicia znaczniejszej ilości wina. Jest to zwykły skutek nadużycia. Nie trzeba go jednak mieszać z dumną filozofią dusz mądrych i cierpliwych, ze stoicyzmem Epiktet'ów, sceptycyzmem Petroniuszów, przesytem arystokracyi włoskiej z przed Odrodzenia. Ci panowie, u nas, nie cierpią na brak namiętności silnych, o, bynajmniej!

Słowem, szanowna pani, zdaje mi się, że nadszedł już czas, kiedy mamy prawo być obojętni względem tego wszystkiego, co „klasa przodownicza“ myśli, czuje i działa. Społeczeństwo nie może oglądać się ciągle na jakieś urojone przywileje, prawa, „stosunki“ i na nich opierać swej pracy cywilizacyjnej. A tu tymczasem ciągłe rachuby na hr. X., na ks. Y., na bar. Z. — którzy „mogą“, „umieją“, „wpływają“, kiedy właśnie albo nie mogą, albo nie chcą, przedewszystkiem zaś nic nie wiedzą. Stąd właśnie płynie moja obojętność: z zupełnego rozczarowania, z zupełnego braku zaufania i wreszcie, z głębokiej wiary w pracę, rozwagę, rozwój całego społeczeństwa, które nie potrzebuje już być przez nikogo, chociażby były to najstarożytniejsze legitymacye, prowadzone na pasku.

Ponieważ zaś rozpoczął był się właśnie drugi mazur, a noga moja pozwalała już na nowe wybryki, więc wybuchnąłem ze zniecierpliwieniem:

— Co mi pani wreszcie mówi o „roli przodującej“! Czasy dzisiejsze są czasami poetów, filozofów, historyków, publicystów — oni nastawiają żagiel, niecą lub gaszą ogień, uczą, kierują, wskazują, przypominają... oni, a nie kto inny. Po za tem są całe rzesze tworzących dzieje: chłop, który orze i sieje, rzemieślnik, który łata buty, przemysłowiec, który wytwarza towary, kupiec, który je sprzedaje, lekarz, który goi rany, inżynier, który buduje mosty i drogi, ksiądz, który naucza cnót i koi troski — oto, czyje życie, działanie, sposób myślenia musi nas obchodzić. Reszta — *vanitas.* Złamanego szeląga nie daję za ludzi, którzy nic nie tworzą, nic nie przetwarzają, nic nie wymieniają, którzy z wędrówek swych po Zachodzie nie potrafili nam przywieść ani flegmy angielskiej, ani dowcipu francuskiego, ani dokładności niemieckiej ani nawet dumy szkockiej.

— Ale może przyznasz pan, że są wyjątki?—wtrąciła moja słuchaczka, jak się zdaje, nieco podrażniona.

— Przyznam wszystko — odparłem — za jednego mazura. I podałem jej rękę.

Zmiana na tronie angielskim.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń 24 stycznia. *Wiener Abendpost* donosi: Cesarz Franciszek Józef wystosował następujący telegram kondolencyjny do króla angielskiego: „Zgon Twej dobrej Matki bardzo głęboko mię wzruszył. Wyrażam Ci z powodu tej wielkiej straty Moje serdeczne współczucie. Matka Twoja była dla Mnie przez wiele lat wierną i łaskawą przyjaciółką, a te uczucia wzajemnej przyjacielskiej sympatyi były także zawsze podstawą naszych stosunków politycznych. Mam nadzieję, że z powodu śmierci Twej niezapomnianej Matki nie nastąpi w tym kierunku żadna zmiana, że obaj wytrwamy dalej w dotychczasowych tradycyach, i że narody nasze cieszyć się będą także w przyszłości błogimi skutkami naszych dobrych, wzajemnych stosunków“.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand udaje się do Anglii na pogrzeb królowej Wiktoryi w zastępstwie Cesarza Franciszka Józefa.

Londyn 24 stycznia. Król Edward, książęta York, Connaught, Chrystyan szlezwicko-holsztyński i Ludwik battenberski, oraz ks. Argyll przybyli o godzinie 1-ej po południu na dworzec Wiktoryi. Na życzenie króla nie było oficyalnego przywitania. Król zarówno jak wszyscy książęta, ubrany był w strój cywilny. Natychmiast po przyjeździe na dworzec, król w zamkniętym powozie, eskortowany przez mały oddział gwardyi, udał się do Marlborough House, a stamtąd do pałacu St. James, gdzie już zgromadzoną była wielka liczba parów, wszyscy ministrowie, najwyżsi przedstawiciele sądownictwa, lord mayor i ci deputowani, którzy są członkami tzw. *Privy Council.* Wszyscy zjawili się w uniformach państwowych, albo dworskich.

Poprzednio już prezydent tej Rady, ks. Devonshire, oficyalnie zawiadomił członków o śmierci królowej i o wstąpieniu na tron księcia Walii. Następnie książęta i wybitni członkowie Rady udali się do króla, który niebawem zjawił się w sali i wystosował do obecnych krótką przemowę, oznajmiając przytem, że postanowił przybrać tytuł „Edward VII, król Wielkiej Brytanii i Irlandyi, cesarz Indyj“ — poczem lord-kanclerz odebrał od niego przysięgę na konstytucyę. Następnie członkowie Rady złożyli przysięgę wierności, całując przytem króla w rękę. Na tem uroczystość się skończyła. Króla, wracającego z St. James do Marlborough-House, liczna publiczność entuzyastycznie witała.

Proklamacya króla zostanie jutro o godzinie 10 przedpołudniem ogłoszoną przez heroldów przed pałacem St. James.

Londyn 24 stycznia. Prywatne telegramy dzienników z Cowes donoszą: Gdy członków rodziny królewskiej po raz ostatni przywołano do łoża królowej Wiktoryi, weszli pierwsi do pokoju cesarz Wilhelm i ks. Walii, a inni członkowie za nimi. Królowa odzyskawszy na chwilę przytomność, ucieszyła się obecnością dzieci i szczególną wdzięczność wyraziła cesarzowi Wilhelmowi za jego przybycie.

Berlin 24 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego kanclerz hr. Bülow poświęcił serdeczne wspomnienie królowej Wiktoryi i oświadczył, że rząd i naród niemiecki szczerze współczują z narodem angielskim z powodu poniesionej straty. Po przemówieniu prezydenta hr. Ballestrema upoważniono go do wyrażenia współczucia niemieckiej parze cesarskiej.

Paryż 24 stycznia. Prezydent Loubet onegdaj wieczorem telegraficznie wyraził swoje współczucie ks. Walii. Wczoraj rano wszyscy ministrowie złożyli kondolencye w ambasadzie angielskiej. Prezydent Loubet odwołał zapowiedziane na wczoraj przybycie swe na przedstawienie w „Comédie Française“. Również odwołano otwarcie wystawy obrazów w obecności Loubeta, oraz obiad u Loubeta, który miał się odbyć na cześć dyplomatów.

Londyn 24 stycznia. Podług doniesień z Cowes dotychczas nie jest zamierzone wystawienie zwłok królowej ani w Osborne, ani w Windsorze. Zwłoki spoczywają obecnie w sali jadalnej zamku Osborne, którą zamieniono w kaplicę. W ciągu dnia wczorajszego dopuszczono do zwłok służbę. Trumna prawdopodobnie jutro odwiezioną zostanie do Windsoru. Dzień pogrzebu nie jest jeszcze oznaczony.

Rzym 24 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu senatu minister spraw zagranicznych Visconti Venosta gorącem wspomnieniem uczcił pamięć zmarłej królowej angielskiej. Uchwalono wysłać imieniem senatu telegram kondolencyjny do króla angielskiego.

Londyn 24 stycznia. Parlament zebrał się wczoraj. Członkowie jego pojawili się w żałobnych szatach. W Izbie gmin złożył najpierw marszałek Izby, a następnie wszyscy posłowie przysięgę na wierność.

W Izbie lordów złożył najpierw przysięgę lord kanclerz, następnie arcybiskupi Yorku i Canterbury, książęta Yorku i Connaught, earl Roberts, w końcu inni lordowie.

Król i książęta Yorku i Connaught pozostają do czwartku (t. j. do dziś) w Londynie.

Przewiezienie zwłok królowej do Windsoru nastąpi prawdopodobnie w piątek.

Bruksela 24 stycznia. Izba reprezentantów uchwaliła manifestacyę żałobną z powodu zgonu królowej Wiktoryi, poczem posiedzenie na znak żałoby zamknięto.

Ateny 24 stycznia. W Izbie deputowanych odbyła się manifestacya żałobna z powodu zgonu królowej angielskiej. Po tej enuncyacyi prezydent na znak żałoby zamknął posiedzenie.

Budapeszt 24 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu węgierskiego wiceprezydent Daniel poświęcił gorące wspomnienie ś. p. królowej Wiktoryi i na znak żałoby przerwał na krótki czas obrady.

Londyn 24 stycznia. Dziennik urzędowy ogłasza w dosłownem brzmieniu mowę, którą król wygłosił na wczorajszem posiedzeniu „Prywatnej Rady“. Opiewa ona tak: „Nigdy nie będę do was przemawiał w chwili bardziej bolesnej jak obecna. Przedewszystkiem spełniając smutny obowiązek zawiadamiam was o śmierci mojej ukochanej matki królowej Wiktoryi. Wiem jak wielki i gorący współudział wy Panowie, dalej cały naród, jakoteż — sądzę, że nie pójdę za daleko, jeżeli powiem, że świat cały w tej niepowetowanej stracie bierze. Nie potrzebuję zaznaczać, że będę się starał wejść w ślady zmarłej królowej. Biorę obecnie na barki ciężkie zadanie; jestem stanowczo zdecydowany być panującym konstytucyjnym w najściślejszem tego słowa znaczeniu. Aż do ostatniego tchnienia będę czynnym dla dobra i dalszego rozwoju naszego narodu.

„Postanowiłem przyjąć miano Edwarda, które to imię nosiło już sześciu moich poprzedników, muszę jednakże zaznaczyć, że nie cenię mniej imienia Alberta, odziedziczonego po moim niezapomnianym, wielkim i mądrym ojcu, który, sądzę, z ogólną zgodą ma ponadto prawo nosić miano Alberta Dobrego, ale sądzę właśnie dlatego, że naród chce, aby to imię zostało w historyi angielskiej jedynem. W końcu wyrażam zaufanie, że parlament i naród będą mnie popierały w spełnianiu mych obowiązków jako spadkobiercy tronu. Ja spełnieniu tych obowiązków poświęcę wszystkie siły moje i resztę życia mego.“

Dziennik urzędowy dodaje, że lordowie Prywatnej Rady zwrócili się następnie do króla z prośbą o pozwolenie na ogłoszenie powyższego przemówienia, na co też król zezwolił.

Dziennik urzędowy ogłasza dalej proklamacyę podpisaną przez wszystkich członków Privy Council, którzy wzięli udział we wczorajszem posiedzeniu. Proklamacya ta zawiera oświadczenie, że książę Edward Albert wskutek śmierci królowej Wiktoryi, staje się z łaski Bożej królem Zjednoczonych państw Wielkiej Brytanii i Irlandyi, oraz cesarzem Indyj, pod imieniem Edwarda VII.

Londyn 24 stycznia. Na rozkaz ministra wojny utworzą dziś podczas odczytania proklamacyi królewskiej szpaler wojska załogi Londynu, Aldershotu i innych załóg. Oficerowie mają do dnia 5 marca nosić żałobę. Król w ciągu dnia dzisiejszego powróci do Osborne.

KRONIKA.

Lwów 24 stycznia.

Bardzo zajmujący koncert wykona „Lutnia“ lwowska ze współudziałem pierwszorzędnych sił artystycznych w przyszłym tygodniu, a dochód zeń przeznaczyła na odbudowę spalonej niedawno wieży jasnogórskiej. Odśpiewane zostanie wspaniałe Oratoryum Mieczysława Sołtysa „Śluby Jana Kazimierza“ z towarzyszeniem orkiestry 30-go pułku piechoty. „Lutnia“ pracuje od kilku tygodni nad wzorowem wykonaniem tego podniosłego a niestety prawie nieznanego dzieła — a obecnie rozpoczęło Towarzystwo próby z pełną orkiestrą i solistami. W wykonaniu solowych partyi przyrzekli współudział pp. Gracka-Krzyżanowska (sopran), Szymański (baryton), Niżankowski (bas) i Chmieliński (deklamacya na tle akompaniamentu orkiestralnego). Koncert ten będzie zarazem uczczeniem dwudziestolecia istnienia Towarzystwa i z tego powodu budzi także niezwykłe zajęcie i zapał wykonawców. Należy dodać, że treść oratoryum łączy się ściśle z dziejami klasztoru w Częstochowie i dlatego musimy nazwać myśl wykonania tego dzieła na dochód odbudowy wieży tego klasztoru za nader szczęśliwą.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Piątek dnia 25 stycznia, Zakład fizyczny (Długosza 8.) godz. $7^1/_2—8^1/_2$ Prof. Dr. J. Zakrzewski: O świetle (z demonstracyami). — Szkoła im. Staszica (Skarbkowska 45.) godz. 7—8. Prof. Dr. S. Głąbiński: Statystyka Galicyi.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. Niedziela dnia 27 stycznia. W Drohobyczu Dyr. Dr. T. Tomaszewski: O powietrzu (z demonstracyami). — W Przemyślu Prof. M. Lityński: Rzeźba starożytnych Greków i Rymian (z demonstracyami). — W Samborze Prof. Dr. G. Roszkowski: O sądach polubownych międzynarodowych. — W Stanisławowie Prof. K. Gorecki: Budowa wszechświata. — W Stryju Dr. Z. Landau: Koleje Galicyi, ich rozwój i wpływ na handel i przemysł (z demonstracyami). — W Tarnopolu Prof. J. Za-

---

1)

Wrażenia z Wenecyi

luźne szkice i notatki

skreślił

Władysław Bełza.

Chcesz korzyść mieć z wędrówki,
To ranną wyrusz dobą;
Bierz zawsze dość gotówki,
Lecz mało gratów z sobą.

Patrz wszędzie bacznem okiem,
Nie zwierzaj się nikomu;
Idź wolno krok za krokiem,
A troski zostaw w domu.

I.

Siedziałem właśnie przed cukiernią „Carlo Lavena“, słynącej z najlepszych w całej Wenecyi lodów, gdy do mego stolika zbliżył się jakiś trzydziestoletni może jegomość i zapytawszy mnie w języku Franków, czy miejsce obok mnie wolne, ulokował się vis-à-vis mojej osoby.

— Garçon! — zawołał na usługującego chłopca, gressejując na sposób Paryżanina, tak iż przez chwilę miałem go istotnie za Francuza, gdyby nie późniejsza omyłka językowa, którą popełnił przy żądaniu czarnej kawy, a która dała mi poznać, że mój sąsiad nie wyszedł z pod paryskiego stempla.

Przez chwilę patrzyliśmy to na plac św. Marka i na snujące się po nim tłumy, to wzajem na siebie, badając się z pod oka, gdy wtem mój sąsiad znowu zażądał widzieć się z garsonem i polecił przynieść sobie *Pester Lloyda.*

Węgier, pomyślałem, rad z rozwiązania zagadki co do pochodzenia mego sąsiada, a że mam z dawna słabość do Węgrów od czasu, gdy na leniwo wysypujące się wąsięta, dla pobudzenia ich wzrostu, ze skutkiem używałem węgierskiej pomady, zwróciłem się w stosownej chwili do mniemanego „baratoma“ i w języku translitawskim, nie znając na nieszczęście cislitawskiej mowy, wynurzyłem mu moją sympatyę jako potomkowi Arpada.

— Ależ ja nie jestem Węgrem, — odparł mi po niemiecku daleko czystszym akcentem od poprzedniej francuszczyzny.

— A któż pan jesteś? — zapytałem.

— Ich bin ein Galizianer!

— Rodaku! — zawołałem z zachwytem, i po cóż my obaj wykrzywiamy sobie usta dla obcej mowy, kiedy mamy własną, w której możemy się z łatwością porozumieć.

— To pan Polak? — zapytał, jakby zdziwiony tem spóźnionem odkryciem.

— Tak panie, duszą i ciałem.

— A jakże godność? — indagował dalej.

Wymieniłem mu moje skromne i krótko brzmiące nazwisko i nawzajem prosiłem, by mi udzielił wiadomości o sobie.

— Doktor praw, Natan Silberkranz. — odpowiedział, prostując się w krześle i uchylając kapelusza, jakby przez to chciał złożyć samemu sobie uszanowanie.—Pan może zna moje nazwisko, — ciągnął dalej, — bo mój ojciec jest wielki kupiec zbożowy na całą Galicyę.

— Nazwiska pańskiego nie znam, ale za to imię nie jest mi obce, — odparłem z uśmiechem, — bo podobne nosił przecież ów mędrzec Lessinga.

— To pan zna Lessinga? — zawołał z pewnem przyjemnem wzruszeniem.

— Osobiście nie miałem tego zaszczytu, ale z czytania to nawet przyznam się panu, że znam go bardzo dobrze.

Pan Silberkranz spojrzał na mnie z pod oka, pogroził filuternie palcem na nosie i uśmiechając się zawyrokował:

— No, nie wiedziałem, że z pana taki figlarz.

— A z pana jeszcze większy, bo raz pan udawał przedemną Francuza, a drugi raz wziąłem pana za Węgra.

— Dajmy pokój żartom. Dawno pan w Wenecyi?

— Od wczoraj dopiero. A pan, panie doktorze?

— Ja tu siedzę od dwóch tygodni, kąpię się na Lido, ale już od kilku lat stale tu przyjeżdżam dla morskiej choroby.

— Kuracyi, zapewne chciałeś pan powiedzieć.

— Tak jest, kuracyi, przepraszam za pomyłkę.

— O! to pan musisz znać dobrze Wenecyę?

— Jak łysą kobyłę, mój panie — odparł z niemałą pewnością siebie.

Zastanowiło mię to porównanie pana Natana. Czy nasunęły mu je owe cztery rumaki na frontonie bazyliki św. Marka, którą mieliśmy przed oczyma, czy jakie inne dalekie wspomnienia, — tego nie wiem, ale ta „łysa kobyła“ przyczepiona do Wenecyi, jeździła mi długo po głowie nie dając na chwilę spokoju.

— No, to pan i po włosku musisz mówić doskonale — zagadnąłem.

— Ja mówię prawie wszystkiemi językami: po niemiecku, po francusku, po angielsku, po włosku.... — i jakby dla przekonania mię o prawdziwości słów swoich zakomenderował: „Cameriere! pagare!“

Wybiegł z cukierni ów cameriere, lecz przy obliczaniu się i indagacyi, czy pan doktor oprócz czarnej kawy nie ukrył w czeluściach swego żołądka jakich innych jeszcze ingredyencyj, przekonałem się, że posiadał on język włoski w tym stopniu co nieboszczyk Żółkowski, który nie znając wcale italskiej mowy, założył się, że całą aryę skomponuje i wyśpiewa po włosku i zakład wygrał, bo ta arya brzmiała:

Selery, pory,
Kalafiory!
A któż nie przyzna,
Że to włoszczyzna?!

Po zdaniu przez pana doktora egzaminu z jego „włoszczyzny“ i po rozpłaceniu się z camerierem, już jako dobrzy znajomi opuściliśmy cukiernię i rozpoczęliśmy wspólną wędrówkę po placu św. Marka. Przed nami snuł się różnobarwny i różnojęzyczny tłum przybyłych z dalekich stron wędrowców, wśród których przeważał język angielski i angielskie pledy, — nad nami rozprzestrzeniał się lazur nieba, ale jakiś inny od zwykłego lazuru, bo roziskrzony od promieni wrześniowego słońca i wibrujący lekko od powiewu niesionego z gór apenińskich wiatru.

Na placu gwarno było i tłumno. Poważne miledy i powabne mis, to pojedyńczo, to w grupach rozsiane na taflach tego najpiękniejszego salonu świata, karmiły gołębie, które zwabione smakowitem ziarnem, a może i pięknością żywicielek, bez lęku i obawy obsiadały ich ręce i ramiona. Piękny to był i poetyczny widok, to też mimowolnie wstrzymałem kroki i wskazując na ten wdzięczny obrazek, zwróciłem się do mojego towarzysza:

— Nieprawdaż panie, jakie to urocze?

— To się tylko panu tak zdaje, boś pan nowicyusz w Wenecyi; ale przyjdź no pan tu tylko rano, kiedy ten plac zamiatają, a zobaczysz co to za paskudniki z tych gołębi i czy warto tak „ciaćkać się“ z nimi.

— Ależ panie doktorze — mitygowałem zły humor mego towarzysza — tu nie chodzi wcale o winę gołębi, ale o wrażenie, jakie one na nas wywierają. Widzisz pan tę śliczną blondynkę, tak otoczoną przez gołębie, że zdaje się ugnąć pod kiściami ich skrzydeł? Czy to nie powabny obrazek? Już to pan przyznaj, że w tej chwili może i zazdrościsz, iż nie jesteś jednym z tych gołębi?

— Ja? — odparł z politowaniem, w którem czuć było dużą dozę zarozumiałości — i czegóżbym „ja“ miał zazdrościć tym głupim ptakom?

— Czego? a no, choćby tylko tej ślicznej karmicielki.

— Nie wiem doprawdy, co to za pasya żywić obce gołębie. Wszakże na ich pożywienie, jakem czytał, tutejszy magistrat łoży; to są przecie magistrackie ptaki.

Te magistrackie ptaki, były takim arcydziełem w ustach pana Natana, że pomimo panowania nad sobą, nie mogłem się wstrzymać od wybuchu śmiechu.

— A bodaj pana, panie doktorze! A to dopiero wróg gołębi, anim się tego spodziewał po panu!

I powałęsawszy się jeszcze chwilę po placu św. Marka, pożegnałem pod jakimś pretekstem mego towarzysza, spostrzegłszy, że nietylko drogi nasze — gdyż on mieszkał na Lido, — ale i pojęcia o pięknie rozchodzą się ze sobą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

morski: Cywilizacya współczesna, ciąg dalszy. — W Złoczowie Dr. J. Mazanek: Pielęgnowanie chorych.

Kurs gospodarstwa domowego pięciomiesięczny rozpocznie się z dniem 5-go lutego w szkole wydziałowej żeńskiej im. królowej Jadwigi. Wpisy odbywać się będą od dnia 26 stycznia, w godzinach urzędowych w kancelaryi dyrekcyi szkolnej. Objady wydawać będzie szkoła gospodarstwa domowego w abonamencie do domów — jak dotąd.

Sześć cór na wydaniu — to kłopot nielada dla pobłogosławionego niemi ojca, lecz prawdziwa, jak się pokazuje, rozkosz dla komedyopisarza, który ma niemi kierować na scenie, zwłaszcza, jeśli jest to autor tak zręczny i wytworny, jak Lemaitre. W jego „Najstarszej" — mającej jawić się przed nami jutro w teatrze miejskim, — ujrzymy właśnie ów pół tuzina dziewic, uprzątujących sobie nawzajem z pod nosa każdą istotę męską, zdolną posunąć w konkury. Nie masz sposobu na ziemi i niebie, który nie wydałby im się stosownym, jeśli może doprowadzić do upragnionego celu: do zdobycia sobie męża. Ani uczucia siostrzane, ani względy towarzyskie, ba, etyczne, nie hamują tej walki o złote runo — choćby bardzo pośledniego gatunku. A co najciekawsze to, że i ojciec mięsza się do walki, popierając tę stronę, która szans ma najwięcej. Ów pastor, tak pobożny i świątobliwy na pozór, aprobuje bez wahania sposoby i sposobiki panien pastorówien, idzie mu bowiem o to, by jak najrychlej pozbył się ich z domu. W walce sześciu ambicyj i pożądań panieńskich — najwięcej klęsk ponosi z natury rzeczy — najstarsza. W końcu jednakże los przykłada plaster z miodu i na jej serdeczne rany i najstarsza dostaje także męża.

Lemaitre zanadto głębokim jest oczywiście pisarzem, by poprzestał na zabawnej stronie tematu. Autor znanej u nas „Flipoty" miał zawsze skłonność do satyry, a skłonność ta występuje wyraziście i w „Najstarszej". Protestanckie świętoszkowstwo, pod którem ukrywa się zgnilizna moralna, otrzymało tu zasłużoną chłostę. Zajmujące konflikty, świetna charakterystyka córek pastorskich i ich ojczulka, wreszcie dowcip i ruchliwość zdobyły sztuce prawdziwe powodzenie wszędzie, gdzie ją grano. Publiczność polska zna „Najstarszą" ze sceny krakowskiej i warszawskiej, na których długo nie schodziła z repertuaru. Jest nadzieja, że także we Lwowie publiczność dla wymienionych zalet dzieła Lamaitre'a zasmakuje w „Najstarszej". *(R).*

Ruch pociągów na szlaku Dolina-Wygoda, został przywrócony z dniem wczorajszym.

Na rzecz ubogiej młodzieży szkolnej bez różnicy wyznania odbędzie się staraniem komitetu obywatelskiego pod przewodnictwem Dr. Kaliny i ks. J. Gnatowskiego w dniu 28-go b. m. wielkie przedstawienie w Coloseum, pasaż Hermanów ul. Słoneczna. (Rozsprzedażą biletów zajmuje się komitet).

Ruch kolejowy na kołomyjskich kolejach lokalnych i na kolejach Hadikfalva-Brodina, oraz Karlsberg-Hatna otwarto.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya poczt i telegrafów na posady ekspedytorów: w Spasie z poborami III klasy 2-go stopnia i ryczałtem 532 K. na służącego, oraz w Słupcu, z poborami III klasy 5-go stopnia i ryczałtem 504 K. na służącego; termin do 10 lutego. — Wydział powiatowy w Rzeszowie na posadę lekarza okręgowego w Głogowie z poborami 1600 K.; termin do 10 lutego.

Wzrost Stanisławowa. Z dotychczas znanych rezultatów spisu ludności wynika, że Stanisławów liczy około 27.000 mieszkańców, bez załogi wojskowej, z Knihyninem zaś, którego przyłączenie jest tylko kwestyą czasu, blisko 40.000 mieszkańców, to znaczy, iż jest stanowczo trzeciem z rzędu miastem galicyjskiem. — O szybkim wzroście Stanisławowa niech świadczy fakt, że w roku 1880 liczył on 18.600, w r. 1890 zaś 20.300 mieszkańców.

Bal akademicki odbędzie się dnia 26 bm. w Kasynie miejskim, Zaproszenia wydaje „Bratnia Pomoc", ul. Chorążczyzny l. 13 między godz. 12 a 1 w południe.

Samobójstwo. W Krakowie zastrzelił się kapitan 57-go pp. Vogel, przydzielony do tamecznej komendy korpuśnej; powodem miało być to, iż Vogiel miał stanąć przed sądem garnizonowym.

Chrzest św. przyjął tymi dniami w rzymsko-katolickim kościele parafialnym w Janowie dr. Izydor Szamed, lekarz okręgowy z Dąbrowej.

Konkurs łyżwiarski urządza lwowskie Towarzystwo łyżwiarzy w niedzielę d. 3 lutego br. Udział w nim zapowiedziało między innymi warszawskie Towarzystwo łyżwiarskie, które przy tej sposobności przystąpiło jako członek do Towarzystwa lwowskiego. Jako przedstawiciele warszawskiego Towarzystwa łyżwiarskiego przybędą na konkurs członkowie komitetu pp. Stanisław Patka i Henryk Jork: w konkursie uczestniczyć będzie dr. Piotr Weryho, a w wyścigach, obok konkursów odbyć się mających, pp. Czesław Kamiński i Karol Bereusse.

Na przyjęcie tych i innych gości urządza lwowskie Towarzystwo d. 3 lutego o god. 8 wieczorem bankiet w salach hotelu Georgea, do którego zgłosić się mogą członkowie i osoby zaproszone do 1 lutego.

W dniach 9 i 10 lutego odbędą się w Warszawie wyścigi i konkurs łyżwiarski.

Ze słynnych Krożów (w gub. kowieńskiej) otrzymujemy następujące pismo: Piszę do was pod wrażeniem wypadku, jaki miał tutaj miejsce, a który odbił się szerokiem echem po całej okolicy. Władza wydała pozwolenie na odrestaurowanie zniszczonego zupełnie tutejszego kościoła i zarazem zezwoliła proboszczowi na zbieranie składek do wysokości 12000 rb. Dzięki ludziom dobrej woli suma ta została zebrana. Przed kilkoma dniami do proboszcza przyjechali znajomi panowie i podczas rozmowy, proboszcz powiedział, iż ma u siebie taką sumę w przechowaniu. Panowie ci zwrócili uwagę na niebezpieczeństwo trzymania takiej sumy w domu, tem bardziej, że plebania jest oddalona od innych mieszkań. Wyjeżdżając jeden z gości zostawił księdzu rewolwer do użycia w razie jakiegoś wypadku. Proboszcz położył rewolwer w ukrytej szafce, gdzie były schowane pieniądze. Następnej nocy gdy proboszcz znajdował się już w łóżku, usłyszał turkot zajeżdżającej bryczki, ktoś zastukał do drzwi; zaledwie służąca uchyliła drzwi, wpadło trzech drabów zamaskowanych, którzy zażądali od księdza wydania pieniędzy pod grozą utraty życia; ksiądz wydał całą gotowiznę własną. Nie zadowolił jednak rabusiów, którzy włożyli mu postronek na szyję i zagrozili, że jeśli nie wyda pieniędzy, zebranych na kościół, zamordują go. Wówczas ksiądz podszedł do ukrytej szafki i otwierając ją szybko, porwał za rewolwer i dał trzy strzały. Dwaj rabusie upadli na ziemię, a trzeci uciekł. Jak się okazało, jeden został zabity a drugi ranny.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: Antoni Bobik ze Lwowa (z prośbą o opiekę N. M. P.) 2 K.; M. Literowicz z Czarnokońców 2 K.; S. B. ze Lwowa (z prośbą o zdrowie) pięc dukatów; J. T. (z prośbą o Mszę św. za zmarłych) 5 K.; Stefania Waydowicz (z prośbą o zdrowie dla szwagra i pomyślne zakończenie interesu) 4 K.; Bemowa (z prośbą o Mszę św. na intencyę jej zdrowia) 4 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **5.242 K. 50 gr.**, dziesięć dukatów, półimperyał, dziesięć marek w złocie i 2 pierścionki.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano +2. w poł. +2 R. Bar. 776. Podnosi się. Pochmurno.

Przy kolacyi.

— Nadzwyczajnie lubię młode gąski!

— Ach... to ja byłabym dla pana pyszną żoną.

Miara czasu.

(W kawiarni). — Długo już czekasz na mnie, przyjacielu?

— A... już cztery koniaki i dwie czarne.

Myśli.

Złoto nie jest własnością skąpca, ale skąpiec jest własnością złota.

Kto chodzi w cudzych butach, ten i woli własnej mieć nie może.

Ogładą towarzyską nazywa się umiejętność pozostawania z każdym na stopie takiej zażyłości, aby z niej można było wyciągnąć największą korzyść dla siebie.

Kobieta rozsądna i praktyczna woli być ostatnią, niż pierwszą miłością mężczyzny.

Kobiecie łatwiej jest posiąść kilka obcych języków, niż opanować jeden własny.

Jeśli wielki człowiek popełni niedorzeczność, jest — roztargniony, gdy zwykły śmiertelnik robi to samo, zwą go — idyotą.

Najnieszczęśliwsze istoty na ziemi są dzieci, bo nie zajmują się przeszłością, ani przyszłością... dla nich istnieje teraźniejszość.

Nawet największy mędrzec woli pochwalić kobietę za dobrą potrawę, niż za piękny poemat.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś, we czwartek po cenach dramatu „Nietoperz" opera kom. w 3 aktach Jana Straussa. — Jutro, w piątek po raz pierwszy „Najstarsza" kom. w 4 akt. a w 5 odsłonach Juliusza Lemaitra, z udziałem pań: Stachowicz, Bednarzewskiej, Gostyńskiej, Jankowskiej, Solskiej, Mrozowskiej, Modzelewskiej; pp. Chmielińskiego, Solskiego, Węgrzyna, Fiszera, Hierowskiego, Nowackiego, Stanisławskiego, Kliszewskiego, Jasielskiego i innych. — W sobotę „Carmen" opera w 4 aktach Bizeta; występ Ig. Warmutha i Eug. Strassern oraz pierwszy występ kapelmistrza p. Spettrino. — W niedzielę o wpół do 4tej po południu „Popychadło" sztuka w 4 aktach Jana Szutkiewicza. Wieczorem po raz Vty „Romantyczni" komedya w 3 aktach Edm. Rostanda; rozpocznie „W studni" opera komiczna w 1 akcie Blodka.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczorajsze przedstawienie „Romantycznych" zapełniło znowu teatr publicznością, która otrzymała sporą wiązankę wrażeń bardzo estetycznych. Podnieść bowiem wypada, że sztukę tę wystawiła dyrekcya tak świetnie, jak „Zaczarowane koło", a wszyscy, którzy w Paryżu widzieli „Romantycznych" twierdzą, że wystawa lwowska i gra lwowskich artystów zupełnie stoją na tej samej wysokości co w Paryżu. Naturalnie, jak stale we Lwowie od pewnego czasu pierwszeństwo przypada p. Solskiemu; jego ojciec Bergamin jest arcydziełem skończonem. Również znakomitym, niezrównanym jest p. Roman jako Straforel. P. Wysocki, który rzadko ma rolę odpowiednią do swego talentu, tym razem wywiązał się doskonale ze swego zadania. Był nieco odmiennym typem starca, niż p. Solski, nie taki zgrzybiały, nie taki bezzębny, nie taki trzęsący się, ale z tem wszystkiem bardzo dobry. Również doskonałą była para młodych kochanków. P. Tarasiewicz obdarzony przecudnym głosem, jest z natury swej, jak się zdaje, entuzyastą na zimno, więc też w roli Percinetta było to zupełnie na miejscu. A ponieważ wygląda na scenie sympatycznie, ruchy ma bardzo przyzwoite i wdzięczne, deklamuje nadzwyczaj inteligentnie, przeto stworzył postać pod każdym względem wyborną. Bardzo dobrą była panna Michnowska; umiała ona oddać świetnie wszelkie przełomy i uczucia, jakie przechodzi jej serce. Po długiej pauzie dostaliśmy na naszej scenie w tej młodej artystce, jak się zdaje, prawdziwie dobrą naiwną.

Jedno tylko było złe, ale już temu nie winna dyrekcya teatru, t. j. tłumaczenie. Szkoda, że tej sztuki nie przetłumaczyła p. Konopnicka z p. Włodzimierzem Zagórskim. Ich przekład „Cyrano de Bergerac" stoi niemal zupełnie na tej samej wysokości, co oryginał. Natomiast p. Belmont zredukował ten cudowny utwór, pełen prawdziwej poezyi, do poziomu farsy lub operetki. Od czasu do czasu pojawiają się takie niedorzeczności w jego języku, takie trywializmy, tak wstrętne porównania i prostackie zwroty, że aż uszy więdną. Końcowy madrygał, który w oryginale jest pełen wdzięku i dowcipu, wyszedł w jego przekładzie zupełnie niezrozumiale, a bezustanne nadużywanie formy wiersza o męskiej końcówce, która już sama przez się do trywializmu i prostactwa pociąga, tutaj wychodzi wprost niemożliwie. P. Belmont wyrządził wielką szkodę literaturze polskiej, że się podjął tłumaczenia „Romantycznych", a dyrekcya naszego teatru, która przez wystawienie „Zaczarowanego koła" i właśnie „Romantycznych", złożyła dowód, że nie były przesadne wszystkie te pochwały, jakie zwolennicy p. Pawlikowskiego wypowiadali o nim, powinna przez miłość dla sztuki postarać się o to, aby p. Konopnicka i p. Zagórski, albo p. Rydel przetłumaczyli „Romantycznych", bo o ile znamy całą naszą plejadę poetów, to tylko ci mogliby dobrze wywiązać się z tego zadania.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 22 stycznia.

(Z). Najważniejszym wypadkiem dnia dzisiejszego jest uchwała w sprawie wypowiedzenia kartelu naftowego z dniem 30 kwietnia br. Uchwałę tę powzięli reprezentanci Towarzystwa naftowego „Schodnica", tudzież rafineryi w Pardubicach. Obie te rafinerye produkują rocznie 400.000 centnarów metrycznych nafty, a zatem w myśl statutów kartelowych mają prawo postawić wniosek o rozwiązanie kartelu, wykonanym zaś zostanie ten wniosek, jeżeli oświadczą się za nim rafinerye, reprezentujące ogółem 800.000 centnarów produkcyi. Nie ulega wątpliwości, że tyle głosów zbierze się na nadzwyczajne walne zgromadzenie, które zwołane zostanie dla tej sprawy, gdyż niemal wszystkie największe rafinerye są za rozwiązaniem kartelu. Istnienie jego bowiem i skontyngentowanie produkcyi wytwarza tego rodzaju spekulacyę, że sprytni ludzie, zwłaszcza żydzi, zakładają malutkie rafinerye niewielkim kosztem na to tylko, ażeby kartel celem pozbycia się ich konkurencyi, wykupił je za drogie pieniądze.

W roku ubiegłym powstało takich rafineryi około trzydzieści — i kartel miał przed sobą dwie alternatywy: albo wykupić je w tym celu aby je zamknąć i zapłacić za nie cenę przewyższającą kilkakrotnie ich wartość, albo też przydzielić im pewien kontyngent produkcyi. Na tem ucierpiałyby tylko wielkie rafinerye, gdyż musiałyby zmniejszyć swój kontyngent mniej więcej o czwartą część, a i tak skarżą się one, że gdyby nie było kartelu, to mogłyby produkować trzy razy tyle, ile produkują, gdyż urządzone są na znacznie większą produkcyę od tej, jaką zakreśla im ich udział w kontyngencie kartelowym. Wprawdzie rozwiązanie kartelu wytworzy walkę konkurencyjną i zapewne zmusi rafinerye do obniżenia cen, wszelako reprezentanci wielkich kolosów fabrycznych kalkulują zapewne, że w tej walce muszą odnieść zwycięstwo nad małemi rafineryami i że ostatecznie w każdym razie lepiej wyjdą na rozwiązaniu kartelu niż na jego dalszem trwaniu. Pewną rolę odgrywają w tej sprawie także względy narodowo polityczne. Czesi bowiem, którzy ostatnimi czasy rozwinęli wielką ruchliwość w zakładaniu rafineryi i w roku ubiegłym założyli dosyć wielkie zakłady w Kralup i Kolinie, mają zamiar w najbliższej przyszłości założyć cały szereg nowych rafineryi, gdyż nie chcą kupować fabrykatu niemieckiego. Oczywiście powstanie całego szeregu nowych rafineryi czeskich utrudniłoby jeszcze bardziej pozycyę kartelu i dla tego to reprezentanci największych przedsiębiorstw kartelowych uznali, że lepiej raz już skończyć z kartelem. Kartel naftowy w obecnym składzie istnieje od lipca 1899 r. i obejmuje 72 rafineryi, produkujących 1,950.000 centnarów metrycznych nafty. Nie należy do kartelu sześć rafineryi produkujących 180.000 centnarów, w ich liczbie rafinerya w Tryeście.

Dziś ogłoszono cyfry bilansu handlu zagranicznego naszej monarchii za grudzień, mamy zatem przed sobą bilans za cały rok ubiegły. Przedstawia się on jak następuje: Import obcych towarów do Austro-Węgier wynosił 1.683 milionów koron, eksport zaś 1.911 milionów, — pozostaje zatem nadwyżka eksportu w sumie 228 milionów koron. Jest ona o 24 miliony mniejsza niż nadwyżka za rok 1899 — co pochodzi głównie z powodu bardzo znacznego zmniejszenia się wywozu ziemiopłodów z naszej monarchii.

Tendencya targu dzisiejszego poprawiła się cokolwiek. Wpłynęła na to w pierwszym rzędzie wiadomość z Londynu, że w tamtejszych sferach finansowych przeważa przekonanie, iż bank angielski najdalej z początkiem lutego będzie musiał obniżyć stopę procentową z 5 na 4%. Jeżeli to nastąpi, w takim razie i bank niemiecki i austro-węgierski obniżą u siebie stopę procentową, gdyż kierownicy ich oświadczyli wyraźnie, że tylko ta okoliczność stoi temu na przeszkodzie, iż w Anglii obowiązuje 5% stopa. — Z Berlina donoszą, że subskrypcya na 3-procentową rentę saską w sumie 40 milionów marek powiodła się bardzo dobrze, tak, iż o godzinie 10 przed południem musiano ją zamknąć, gdyż cała wyłożona do subskrypcyi suma była z okładem pokryta. — Wiadomość o niesłychanie wysokim wymiarze podatku praskiemu towarzystwu żelaznemu na rok bieżący wywołała spadek kursu akcyi tego towarzystwa o 40 koron.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 662·00, węgierskie 666·00, Anglobanki 268·50, Uniony 537·00, Bankvereiny 457·00, Länderbanki 405·00, Ludwiki 427·20, Czerniowieckie 528·00, Elbethale 469·00, Renta papierowa 98·25, srebrna 98·10, austryacka złota 117·35, austr. renta wal. kor. 98·25, węgierska złota 117·00, węgierska renta wal. kor. 92·15, dukat 11·34, 20-franków 19·16½, 20-markówka 23·53, ruble 2·54—.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 15go stycznia do 21 stycznia bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 7.70 do 7.90, żyto 6.55—6.75, jęczmień browarny 6.15—6.65, jęczmień pastewny 5.50—5.75, owies 6.05—6·30, hreczka 7·00—7·25, kukurudza zeszłoroczna 0.00—0.00, kukurudza nowa 5.60—5.90, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 7·65—11.00, groch pastewny 6.75—7.15, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 6.00 do 6.25, wyka 6.05—6·40, koniczyna czerwona 52.50 do 65.00, koniczyna biała 35.00—75.00, szwedzka do 45—80, tymotka 19—25, anyż rosyjski 0, anyż płaski —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 14·25 do 14.75, rzepak letni 00.— do 00.—, lnianka —, nasienie lniane 00.00—00.00, nasienie konopne do 0.0, chmiel —.———.—, nafta zwykła 17.00 do 18.00, salonowa 19.00—12.00, łój topiony 37.00 do 38.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 36.90—37.25.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 24 stycznia. Manifest stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego oświadcza, że posłowie tego stronnictwa prowadzić będą dalej walkę pod hasłem chrześcijańskich reform, że stać będą na straży praw narodowych ludu niemieckiego i przejęci są przekonaniem, że solidarne działanie wszystkich niemieckich deputowanych jest rzeczą konieczną i jedynie trafną. Posłowie chrześcijańsko-socyalni przeto chcą stać wytrwale przy niemieckiej „Gemeinbürgschaft", zresztą zaś pragną zachować we wszystkich kierunkach zupełną niezawisłość. Występować oni będą przeciw obstrukcyi, z którejkolwiek strony by ona pochodziła i dołożą wszelkich starań celem uruchomienia parlamentu. Manifest zaznacza w końcu, że ogólnie znanem jest stanowisko partyi chrześcijańsko-socyalnej do austro-węgierskiej ugody, a zasadza się ono na tem, że albo ma być zawarta godziwa ugoda, lub też żadna.

Wczoraj zebrał się związek chrześcijańsko-socyalnych posłów celem ukonstytuowania się. Po wyborze zarządu uchwalono wystosować do prezesa połączonych w niemieckiej „Gemeinbürgschaft" stronnictw d-ra Funkego pismo z zawiadomieniem, że chrześcijańsko-socyalni deputowani stać będą w przyszłości jak dotychczas przy niemieckiej „Gemeinbürgschaft".

Paryż 24 stycznia. 10 oficerów i 60 szeregowców alpejskiego batalionu strzelców zaskoczyła wczoraj podczas marszu rekognoscyjnego w górach na wysokości 2300 metrów gwałtowna lawina. Dotychczas nie odszukano 2 oficerów i 6 szeregowców.

Sofia 24 stycznia. Książę przyjął dymisyę Iwanczewa i polecił utworzenie nowego gabinetu ministrowi spraw wewnętrznych Petrowowi. Ukonstytuowanie nowego gabinetu ma nastąpić niezwłocznie, ponieważ książę Ferdynand udaje się do Anglii.

Petersburg 24 stycznia. W bibliotece Akademii umiejętności wybuchł pożar i zniszczył siedm szaf z książkami. Spłonęły przeważnie wydawnictwa zagranicznych akademij. Przyczyna pożaru dotychczas nieznana.

Wiedeń 24 stycznia. Były ambasador Władysław hr. Hoyos zmarł wczoraj.

Lizbona 24 stycznia. Izba deputowanych uchwaliła jednogłośnie przesłać telegraficznie kondolencyę królowi Edwardowi.

Hull 24 stycznia. Dziś umarł jeszcze jeden człowiek na okręcie „Friary" na dżumę płucną.

Praga 24 stycznia. Prowizoryczne prezydyum czeskich posłów do Rady państwa zwołało członków komitetu wykonawczego czeskich posłów do Rady państwa i na Sejm, jakoteż wszystkich członków dotychczasowej parlamentarnej komisyi klubu młodoczeskiego na posiedzenie do Wiednia na 28 b. m. o 3 po południu. Plenarne posiedzenia czeskich posłów do Rady państwa odbędą się 29 i 30 b. m.

Londyn 24 stycznia. Dziennik urzędowy ogłasza proklamacyę, wzywającą wszystkie te osoby, które piastują jakikolwiek urząd, aby urząd ten nadal zatrzymały.

Dziennik wspomniany ogłosił, że ciężka żałoba trwać będzie do 24 lipca br., a lekka żałoba do 24 stycznia 1902 r.

Londyn 24 stycznia. Cała eskadra otrzymała rozkaz zgromadzenia się w Spidhead. Przypuszczają, że stanie się to w celu urządzenia flotowej demonstracyi z powodu śmierci królowej i wstąpienia na tron Edwarda VII.

Petersburg 24 stycznia. Car i carowa wraz z dziećmi wyjechali wczoraj na jachcie „Standar" z Liwadyi do Sebastopola, dokąd przybyli o godzinie 9 rano; o pół do 8ej wieczorem udali się koleją do Petersburga.

Z okazyi śmierci królowej angielskiej zarządzono 3-miesięczną żałobę dworską.

Konstantynopol 24 stycznia. Sułtan przesłał królowi Edwardowi VII telegraficznie kondolencyę.

Paryż 24 stycznia. Jak donoszą z Nicei, udało się ocalić wszystkich żołnierzy 6 batalionu strzelców alpejskich, których zasypała lawina.

Londyn 24 stycznia. Pierwsza część uroczystości pogrzebowych odbędzie się w kaplicy św. Jerzego w Windsorze w obecności zagranicznych książąt i innych przybyłych osobistości. Następnie zwłoki będą przewiezione do Frogmore; tu obecną będzie tylko rodzina królewska.

Petersburg 24 stycznia. *Prawit. Wiestnik* ogłasza obszerne sprawozdanie o nowych agitacyach wśród studentów, którzy w Odessie przygotowują ogólny kongres studentów; na kongres ten zaproszono także delegatów innych organizacyj rosyjskich studentów. Studenci postępować mają podług ułożonego już programu, podanego do wiadomości członków. Kilku aresztowano, papiery i dokumenta u nich znalezione, skonfiskowano. Z papierów tych wynika, że organizacya ta miała cel zbrodniczy, że centralny jej organ postanowił w pewnych wypadkach postępować według ułożonego planu, a nadto członkowie organizacyi zamierzyli rozpocząć akcyę w celach politycznych, które jednak przed większością studentów trzymali w tajemnicy.

Ogniskiem agitacyi był szczególnie Kijów, gdzie już w czerwcu, październiku i grudniu z. r. te agitacye wywołały zaburzenie i spowodowały aresztowania. Ostrzeżenia władz akademickich nie odniosły u studentów żadnego skutku, lecz przeciwnie doprowadziły raczej do wykroczeń i tumultów, tak, że wojsko musiało interweniować.

Imiona i nazwiska 396 studentów kijowskiego uniwersytetu zostały wymienione władzom jako nazwiska uczestników w tych agitacyach. W wykonaniu ustawy z dnia 29 lipca 1899 r. na podstawie której słuchacze wyższych szkół mają być powoływani do służby wojskowej, w razie, jeżeli im wykazano branie udziału w zaburzeniach spokoju publicznego, — zostało dwóch na 3 lata, pięciu słuchaczy na 2 lata, a reszta z wyżej wymienionej liczby na 1 rok służby wojskowej powołanych.

Minister oświaty zatwierdził wyrok ten z tą zmianą, że z 385 powołanych do służby jednorocznej uwolniono 209, udzielając im natomiast ostrej nagany z pozbawieniem wszelkich ulg na przeciąg jednego półrocza. Równocześnie oświadczono im, że w razie powtórnego wzięcia udziału w jakichkolwiek zaburzeniach, to ich przewinienie uważane będzie za okoliczność obciążającą.

Montreal 24 stycznia. W dzielnicy, w której znajdują się największe magazyny sklepowe, wybuchł ogromny pożar, 10 domów z towarami i gmach urzędu handlowego stoją w płomieniach. Szkoda wynosi już teraz kilka milionów.

Wiedeń 24 stycznia. Na dzisiejszych ogólnych audyencyach przyjął monarcha hr. Romana Potockiego i hr. Augusta Dzieduszyckiego.

Wypadki w Chinach.

Nowy Jork 24 stycznia. Wedle depeszy z Pekinu, oddanie przez Rosyę Niemcom Szanhaikwan, można uważać już niemal za dokonane. Ze strony niemieckiej oświadczają, że Niemcy chcą zatrzymać tę kolej tylko czasowo dla celów militarnych. Ponieważ jednak Anglicy są temu przeciwni, sprawa ta będzie oddaną do rozstrzygnięcia obu rządom.

Marszałek polny hr. Waldersee miał wyrazić się, że będzie mógł opuścić Chiny w pierwszych dniach kwietnia.

Tientsin 24 stycznia. Dnia 18 bm. Rosyanie oddali Niemcom kolej żelazną do Szanhaj-kwan.

Rzym 24 stycznia. Do Ajencyi Stefaniego donoszą z Szangaju, że publicznie ścięto jedenastu piratów, uchwyconych przez okręty włoskie.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 24 stycznia. Hr. J. Bogusz z Szczucina. R. Habdank-Woyczyński z Krakowa. O. Sala z Wysocka. A. Noel z Jagielnicy. L. Łaszcz z Gorlic. J. Szilasi z Budapesztu. M. Gedlowa z Tarnowa F. Nagy z Wrocławia. E. Sieraczyński z Wołynia. L. Agopsowicz z Błażowa. K. Mülner z Borszczowa. L. Srebew z Wiednia. S. Marmorosz z Kołomyi. F. Nowak z Olchowca. K. Swoboda z Guranina. W. Kozłowski z Niżankowic. M. Torosiewicz z Kujdaniec. W. Zimmermann z Berlina. F. Spettrino z Medyolanu. Dr. E. Brzeziński z Plewny. W. Pieniążek z Lipnik.

HOTEL IMPERIAL
Lwów — ul. Trzeciego maja.
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Przyjechali dnia 24 stycznia. JE. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. Ks. T. Gdowski z Wełdzirza. R. Daniel z Jass. Hr. J. Miączyński z Jaśniszcz. Dr. J. Apfelbaum z Tarnowa. S. Grünfeld z Bytomia. A. Schalk z Porohów. A. Romer z Wierzbicy. N. Reich z Drohobycza. A. Buresch i H. Hammer z Wiednia. L. Jenicz z Kijowa. M. Kasprowicz z Besarabii. K. Reinisch z Budapesztu. W. Kańsky z Pragi.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 24 stycznia. K. Hadinger, O. Haupt, H. Mandl, F. Molitz i F. Jokl z Wiednia. J. Gizowscy z Podwysokiego. F. Bytak z Rusiatycz. W. Jakubowski z Zabawy. R. Holzinger z Drezna. A. Bałtuk z Bereczkowa. G. Ziegler, K. Makosz i L. Julenda z Budapesztu. F. Raik z Sanoka. H. Skarzyńska z Przemyśla. S. Kędzierski z Mereszczowa. N. Guszkowski z Sambora.

HOTEL „VICTORIA"
Lwów — ul. Hetmańska 8.
Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 24 stycznia. F. Stillmann z Mad. M. Popiel z Husiatyna. Dr. Kulczycki z Kołomyi. A. Krzyżanowski z Skałatu. W. Drudzic z Bełza. S. Temple ze Lwowa. C. Einhorn z Wiednia. A. Boniecki z Stanisławowa. J. Grauer z Czerniowiec. Ks. Trembecki z Machliniec. G. Alexandrowicz z Stryja. Budowniczy Krause i F. Janowski z Krakowa. A. Ingwer z Rzeszowa. A. Zabłocki z Kijowa. C. Neustädter z Stuttgartu. W. Pawelski z Tłumacza.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Messmera herbata jest dziś najwięcej wziętą marką. O znakomitych, nieprześcigłych mięszaniach panuje tylko jeden głos uznania. Paczki próbne po K. 1.—, 1.25, 1.60 i 2.— do nabycia u Alberta Szkowrona we Lwowie.

Lwów 24 stycznia (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 423·00 do 429·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 530.00 do 538.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 620.00 do 635.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·10 do 98·80, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.70 do 99.40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 91·20 do 91.90.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·70 do 96·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·00 do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·30 do 93·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 100·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 93.00 do 93·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·00 do 88·70, 4½% po 200 koron 96·25 do 96·95.

Monety. Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 19·05 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 253·50 do 255·50. 100 marek niemieckich 117·40 do 118·00.

Berlin 24 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·00. Spirytus 44·40.

Paryż 24 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·03. Mąka („Fleur de Paris") 24·55.

Wiedeń 24 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·84—7·85, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·80—7·81, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·38—5·39, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·48—6·49, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: w kursach pszenicy i żyta pewna, w kursach owsa i kukurudzy bardzo silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 24 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·53—7·54, na październik 7·62—7·63; żyto na kwiecień 7·37—7·38; owies na kwiecień 6·12—6·13; kukurudza na maj 5·06—5·07. Rzepak na sierpień 12·75—12·85. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencya: lepsza. Pogoda: śliczna.

11)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

I pani Brent udręczona przeciągami powietrza w Chartran, widokiem ponurych, pustych sal i humorem ciotki Kiddy, przyśpieszyła swój wyjazd.

— Nie podoba mi się tutaj i tutejsze powietrze szkodzi memu zdrowiu — mówiła, otulając się po same uszy.

Queenie była mniej wymagającą i spoglądając przy wyjeździe życzliwym wzrokiem na pałac, rzekła:

— A ja powrócę tu chętnie. Gdy na wiosnę pokaże się słońce i przyjedzie Teresa, będzie tu bardzo przyjemnie.

III.

W każdej ciężkiej próbie, w której czas trwania jest ograniczonym, najprzykrzejszemi bywają dni pierwsze.

Tak naprzykład na początku zimy drżymy z chłodu i odczuwamy go tem więcej, że w świeżej pamięci mamy piękną porę roku i spodziewamy się długiego szeregu dni niepogodnych.

Po niejakim czasie przyzwyczajamy się i perswadujemy sobie.

Queenie łatwiej, niż sądziła, zniosła nieobecność Teresy.

Z początku tęskniła i cierpiała niezmiernie.

Samotna siedziała w swym pokoju i nieraz płakała całemi godzinami; zajęcia, którym się oddawała wraz z Teresą, straciły dla niej urok.

Londyn wydawał się jej zimnym, pustym i smutnym.

Przebywając w towarzystwie wiecznie skarżącej się pani Brent, myślała o Francyi, gdzie przepędziła ostatnią zimę, o jasnem słońcu południowem, o wycieczkach w okolice, o wszystkiem, co stanowiło dla niej jedyną dotychczas przyjemność.

Ale później miewała i chwile pociechy; otrzymywała od Teresy listy, długie, przepełnione zapewnieniami szczęścia i od Waltera, krótsze, lecz równie serdeczne, wesołe i pełne humoru.

Widocznie szczere przywiązanie Teresy usunęło wspomnienie doznanych prób w latach dziecinnych i zapełniło pustkę jego serca sierocego.

Queenie nie mogła już nazywać się nieszczęśliwą, wiedząc, że oni są tak szczęśliwi.

Sama pani Brent, pomimo swych obaw pessymistycznych, spoglądając na przysłane z Florencyi fotografie, zmuszona była przyznać:

— Jak oni wypięknieli! Jakie twarze zadowolone!

Ale po chwili dodawała z westchnieniem:

— Niestety! najlepsze zdrowie, nawet szczęście, nie jest jeszcze talizmanem nieomylnym. Biedny kapitan powracał do mnie czerstwy i świeży jak róża, zdrowy jak Turek, rano zjadł śniadanie z najlepszym apetytem, a wkrótce sam stał się pastwą...

Oczy mistress Brent wymownie zwróciły się ku głowie tygrysa, który pożarł kapitana i z tego powodu, na pamiątkę tej strasznej uczty asystował przy każdym posiłku mistress Brent, tak w Londynie, jak i wszędzie, gdzie przebywała.

Na szczęście w Konstantynopolu, dokąd Walter i Teresa następnie udali się, nie ma tygrysów.

— Ale są psy! — westchnęła mistress Brent.

Wszakże nie pokąsały i psy, nie uniosły konie na słynnym bruku Galaty, nie przewróciły się kaiki podczas przejażdżki po Bosforze, nie wykoleiły się pociągi, wiozące ich przez Austryę i Niemcy.

W marcu mgła się nieco rozrzedziła, w kwietniu pokazało się słońce.

Na drzewach pojawiły się pączki, wielkie trawniki Hyde-Parku pokryły się zielonością.

— Jak ładnie teraz musi być w Chartran! — często powtarzała Queenie.

Myśląc o Teresie, z kolei rzeczy myślała i o Chartran, błogosławionem miejscu oczekiwanego pobytu, a pod wpływem tej nadziei stare zamczysko nie wydawało jej się tak ponurem, pustem, chłodnem, ale takiem, jakiem spodziewała się je zastać, ożywionem, gościnnem, słonecznem.

Wyobraźnia jej zawczasu tworzyła obrazy barwne i pełne życia.

— Będę biegała wszędzie — mówiła sobie. — Będę robiła bukiety, będę miała własnego psa albo owieczkę, nawet konia, którego przyrzekł mi Walter.

Marzyła nadto i o innych przyjemnościach: o wyścigach, polowaniach, balach, wizytach u sąsiadów, a przedewszystkiem o nawiedzaniu ubogich.

Queenie, zarówno jak i Teresa wychowywała się w klasztorze we Francyi.

Chociaż należała do kościoła anglikańskiego, ale przejęta była duchem katolicyzmu, doskonale harmonizującym z jej szlachetną naturą.

Pedantyczna surowość protestantyzmu, będąca nawet podstawą cnót, nie stłumiła porywów jej serca.

Wolała nakarmić ubogiego, odziać dziecko lub pielęgnować chorego, niż rozdawać Biblie, lub w szkole niedzielnej prawić kazania.

— Będziemy robili dużo dobrego! — przyrzekała sobie. — Teresa jest taka dobra, a Walter taki hojny!

Wobec takich projektów ciotka Kiddy i Stefan zeszli na plan ostatni.

Zresztą i oni sami, według swego zwyczaju, nie przypominali o sobie; ciotka Kiddy nawet nie odpowiedziała na wysłany przez mistess Brent bilet z powinszowaniem świąt Bożego Narodzenia, a o Stefanie miano wiadomość jeden raz tylko, od pułkownika, przez Londyn wracającego do Francyi.

— Jak się ma mój siostrzeniec? — zawołał. — Żałuję, że nie mam majątku, ale tylko dlatego, że nie mogę go wydziedziczyć. Przed mym wyjazdem przyszedł do pani Man pożegnać się ze mną. Pożegnać się, to się tylko tak mówi, bo nawet ust nie otworzył, jednym wyrazem nie odpowiedział na uprzejmość miss Man, mówiąc między nami, zręcznej i milutkiej, jak mały słoń. Szykowny młodzieniec... i mowny. Nie, to nie Mainwood! Co za różnica w porównaniu z Franciszkiem!

O przedmiocie tym pułkownik mógł mówić bez końca, tembardziej, iż mistress Brent słuchała go uważnie.

Franciszek od pierwszego spotkania zjednał sobie jej względy, może dzięki swemu temperamentowi, a może rzeczywiście był podobnym do jej marynarza, jak zapewniała, spoglądając na głowę tygrysa i dodając melancholijnie:

— Oby niebo strzegło go od takich katastrof!

— Ma pani słuszność.., dość ich było w rodzinie... Możnaby pomyśleć, że to fatalizm dziedziczny!

Pułkownik powiedział to bez śmiechu, nawet Queenie dostrzegła na twarzy jego chmurę, która wszelako znikła natychmiast.

Teresa i Walter szybko przebiegli ostatnie etapy, zwiedzili tylko kilka kościołów, kilka muzeów, siedli na statek w Antwerpii i przybyli do Anglii.

Pewnego pięknego dnia majowego, mistress Brent siedząc w swym pokoju, czytała straszne przygody jakiegoś oficera angielskiego, wciągniętego przez fakirów do jakiejś od tysiąca lat pustej pagody, gdy w tem Queenie, jak burza wpadła do pokoju, wołając:

— Mateczka!... Mateczka!...

Mistress Brent, przeczuwając scenę wzruszającą, położyła rękę na wątrobie i zapytała:

— Co się stało, moje dziecko?

— Telegram!

Jakkolwiek mistress Brent wolałaby pierwej dowiedzieć się, czy biedny oficer wpadł w ogromną jamę pod posągiem Buddy, otworzyła jednak telegram i odczytała go.

— Jakto! Więc przybyli już do Kingstown?

— Tak i dziś już będą w domu. Teresa prosi...

— Ażebym cię tam zawiozła. Wiesz, moja droga, że to rzecz niemożliwa.

— A jeżeli ona przyjedzie po mnie, czy mama pozwoli?

— I owszem.

Po tych słowach mistress Brent zapadła w jamę, wybrukowaną kośćmi ludzkiemi, najeżoną żelaznemi kolcami, nad któremi okrutni Hindusi przez dwanaście już stronic kołysali nieszczęśliwego więźnia.

Gorączka szczęścia owładnęła dziewczynę.

Przez dni następne śpiewała, tańcowała sama, szalała i uspokoiła się dopiero wtedy, gdy nadeszła godzina oczekiwana i gdy usłyszała turkot zatrzymującego się w ciasnej uliczce powozu, przed gankiem domku pani Brent.

— To Teresa!...

Długie miesiące oczekiwania zostały zapomniane.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor Odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.